NIEDZIELA

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Gazeta Białostocka

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK VII. Nr 153 (1806) 29 — 30. VI. 1957 r. Cena 40 gr.

LUDZIE O STALOWYCH NERWACH

Port gdański. W basenie koło „zbożowca" pracuje pogłębiarka. Zgrzyt wgryzających się w zamulone dno czerpaków roznosi się daleko...

Nagle zgrzyt milknie, stają w pół drogi ściekające błotem czerpaki. Wzrok wszystkich biegnie ku wodzie. W jednym z czerpaków, dopiero co wyciągniętym z głębiny, tkwi pękaty korpus bomby.

Cóż zrobić z tym fantem? Czy przypadkiem nie wybuchnie i nie zniesie z powierzchni wody intruzów, którzy go wywlekli na światło dzienne?

Wkrótce na pokład pogłębiarki przybywa st. bosm. Kowalewski z Marynarki Wojennej wraz ze swoją grupą rozbrojeniową.

Po fachowych oględzinach okazało się, że „fant" — jest bombą lotniczą pochodzenia angielskiego. Zrzucona z samolotu w okresie II-giej wojny światowej bomba przeleżała w mule ponad 12 lat.

Marynarze — rozbrojeniowcy stosunkowo szybko uwinęli się z robotą. Poszły znów w ruch czerpaki, pogłębiarki...

Opis prac jakie dotąd wykonał pododdział Marynarki Wojennej,

★ *Ciąg dalszy na str. 3*

Jan Danecki

Niektóre problemy klas i walki klasowej (II)

W sprawie stosunku do elementów kapitalistycznych

(artykuł dyskusyjny)

Spośród wielu problemów dotyczących polityki klasowej — rozwiązywania sprzecznych interesów poszczególnych klas, kojarzenia interesów klasowych z ogólnymi interesami narodowymi i socjalistycznymi — chciałbym zająć się problemem, który budzi u nas najwięcej wątpliwości, wywołuje najwięcej sprzecznych opinii. Chodzi mianowicie o stosunek do elementów kapitalistycznych w naszym kraju.

W tej sprawie zaznaczają się u nas wyraźnie dwa skrajne stanowiska. Jedni powiadają, że kapitalizm stanowi dla nas śmiertelne niebezpieczeństwo. Jeżeli damy wolną rękę elementom kapitalistycznym, to musi nieuchronnie nastąpić powrót do ustroju kapitalistycznego w naszym kraju. Drugie stanowisko charakteryzuje następujący pogląd: ponieważ produkcja jest dla nas sprawą gardłową — niechaj „prywatna inicjatywa" rozwija się bez ograniczeń (byle tylko — dopowiadają niektórzy — nie mieszała się do polityki).

Socjalizm ma m. in. dwóch wrogów. Pierwszy wróg — to nędza, brak towarów na rynku. Drugi wróg — to ci, którzy na tej nędzy żerują. Myślę, że to w jakiś sposób powinno określać nasz stosunek do drobnych kapitalistów. Trzeba pamiętać, że mają oni poważne rezerwy finansowe, które można i trzeba uruchomić. Wiadomo również, że w

● *Ciąg dalszy na str. 2*

V. Jurkunas: Wilno — zaułek Pilies (drzeworyt)

★ ★ ★

Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie...
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem;
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała,
A wszystko przepasane jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niej z rzadka ciche grusze siedzą.

ADAM MICKIEWICZ

(Z inwokacji do „Pana Tadeusza")

Na trasie przyszłych rurociągów Sahary

Pod piaskiem drzemie złoto

(Korespondencja własna „Gazety")

Z małego stateczku noszącego imię sławnej poetki greckiej Safo (Sappho) rodem z Lesbos, a żyjącej około 600 roku przed naszą erą, wysiedliśmy w Tripoli, egzotycznym mieście libijskim. Po krótkim parodniowym tam pobycie, który poświęciliśmy na przygotowania do dalszej drogi, wcale nie zapowiadającej się lekko, ruszyliśmy w głąb obszaru, będącego celem naszej eskapady.

Trasa miała prowadzić przez Saharę, a poszczególne etapy podróży wyznaczyliśmy sobie w Hassi Messaud, Uargla, Ghardaia, El Golsa i poprzez Colomb — Bechar do Tangeru w Maroku. Podróż zgodnie z przewidywaniami była niezwykła, choć urok jej nie polegał na oglądaniu coraz to nowych arcydzieł architektury i sztuki jak we Włoszech, a wręcz przeciwnie urokiem była całkowita odmienność krajobrazu saharyjskiego od wszystkich dotychczas oglądanych.

Wydaje mi się, że najlepiej określę krajobraz Sahary poprzez pewne porównanie; otóż czuliśmy się tam tak, jak na przykład czułaby się pchła w basenie pływackim, który zamiast wody wypełniałby piasek. Nic też dziwnego, że po każdej kolejnej wielodniowej kontemplacji na pustyni raźniej czuliśmy się dojeżdżając do „mety" poszczególnych etapów naszej podróży.

Hassi Messaud leży na terenach koncesji SNREPAL, i właśnie pobyt w tej miejscowości postanowiliśmy po-

★ *Ciąg dalszy na str. 4*

Obrazek z Algeru

Młoda Berberyjka niosąca wodę.

ALEKSANDER JASZYN

DZWIGNIE

Opowiadanie pisarza radzieckiego Aleksandra Jaszyna opublikowane w almanachu radzieckim „Litieraturnaja Moskwa" nr 2, 1956.

Wieczorem w lokalu zarządu kołchozu płonęła jak zwykle lampa naftowa i trzeszczało radio bateryjne. Radiostacja nadawała marsze, ale nie było ich prawie słychać. Przy kwadratowym stole sosnowym siedziało czterech mężczyzn. Dym tytoniowy był tak gęsty, że lampa ledwie się tliła, jak podczas wielkich zebrań. Zdawało się, że radio też trzeszczy dlatego, że w izbie tyle jest dymu. Na stole zamiast popielniczki stał gliniany garnek wypełniony już po brzegi. Od czasu do czasu garnek buchał płomieniem od nie zagaszonego papierosa. Wówczas brodaty kierownik fermy mlecznej, Cypyszew, przykrywał garnek odłamkiem szklanego blatu. Ktoś z obecnych za każdym razem robił przy tym ten sam dowcip:

— Uważaj — jak spalisz brodę, to się ciebie krowy nie będą bały.

Cypyszew odpowiadał na to niezmiennie:

— Niech się nie boją, może zaczną dawać więcej mleka.

Wszyscy wybuchali śmiechem.

Popiół z papierosów strząsano na podłogę, na parapety okien, do garnka wrzucano tylko niedopałki.

Mężczyźni siedzieli tak od dłuższego czasu, gawędząc spokojnie — o wszystkim po trochu, szczerze, jak starzy, dobrzy przyjaciele.

W półmroku na nieszalowanych ścianach można było rozróżnić przypadkowe plakaty i hasła, spis członków kołchozu z wykazem dniówek obrachunkowych, strzępy starej gazetki ściennej i pustą, czarną tablicę, przedzieloną małą krechą na pół — z lewej strony napisano kredą „czarna lista", z drugiej — „lista honorowa".

— A wiecie, że w tych dniach znów przywieziono cukier do sklepu! — powiedział magazynier Szczukin, najmłodszy z obecnych, w którego ubiorze znać już było wpływy miejskie — miał na sobie koszulę i krawat, z kieszeni marynarki wyglądało wieczne pióro i grzebyk.

— Czy ci kto doniósł? — zapytał z lekkim przekąsem trzeci spośród siedzących przy stole, mężczyzna bez lewej ręki, otyły i rozlany, na ramiona miał zarzuconą zniszczoną brezentową pelerynę, pamiętającą chyba jeszcze czasy wojny.

— Nikt nie doniósł, sam Mikoła przysłał mi przez żo-

● *Ciąg dalszy na str. 5*

WIADOMOŚĆ DNIA

Tajfun na Dalekim Wschodzie

NOWY JORK (PAP) 28. 6.

Według doniesień tokijskiego korespondenta agencji United Press, nad zachodnią częścią Oceanu Spokojnego przeszedł tajfun, który wyrządził poważne szkody na Filipinach, Taiwanie i w Japonii.

W południowej części Taiwanu tajfun spowodował śmierć 16 osób. Ponad 10 tys. osób pozostało bez dachu nad głową.

Dyskutujemy na tematy ideologiczne 4)

Religia pierwotna i powszechna

Marks i Lenin często podkreślali, że o znajomości zjawiska można dopiero wtedy mówić, gdy zostały dokładnie zbadane jego początki i jego rozwój. Dlatego też koniecznym było choć pokrótce wskazać (co starałem się uczynić w poprzednich artykułach) na źródła powstawania religii i jej początki, ponieważ we współczesnych religiach powszechnych nie trudno doszukać się rzeczywistej ich bazy, jaką stanowi pierwotny animizm. „Animizm jest rzeczywistą bazą — pisał Tylor — wszelkiej filozofii religijnej zarówno ludów dzikich, jak i cywilizowanych".

Religia pierwotna jest kluczem pozwalającym zrozumieć religię w jej historycznym rozwoju. W późniejszych bowiem społeczeństwach klasowych, odpowiednio przystosowane do potrzeb klasowych religie są ściśle powiązane i wynikają z pierwotnych religii naturalnych. Dlatego też w religiach współczesnych — judaizmie, islamie czy chrystianizmie — pełno jest prehistorycznych przeżytków, choć, oczywiście, odpowiednio zmodyfikowanych, ale łatwo dających się dostrzec. Na przykład mity egipskie, czy babilońskie znacznie starsze niż judejskie, bo pojawiające się co najmniej na 3000 lat przed naszą erą, są tak podobne do późniejszych mitów judejskich i chrześcijańskich, że stanowi to niezbity dowód ich wpływu na powstawanie opowieści i legend biblijnych.

Odpowiednio do zachodzących zmian w stosunkach ludzi z przyrodą i w stosunkach między ludźmi zmieniają się również religie będące odzwierciedleniem tych stosunków. Inna jest religia (nawet chrześcijańska rzekomo nie zmieniająca się na przestrzeni wieków) w starożytności, inna w wiekach średnich, inna w dobie kapitalizmu. Niezmienna jest tylko jej funkcja społeczna — opium dla ludu.

Często religie współczesne przeciwstawiane są starożytnym jako monoteistyczne. Uważa się, że w starożytności, z wyjątkiem judaizmu, istniały wyłącznie religie politeistyczne, reprezentowane przez wielką ilość bogów. Takie przeciwstawianie jest niesłuszne, gdyż i obecnie nie mamy ani jednej religii konsekwentnie monoteistycznej. Zresztą i judaizm nie był monoteizmem, przez długie lata był on właściwie monolatrią, tj. oddawaniem czci jednemu tylko bogu, a nie uznawaniem wyłącznie jednego boga.

Żydzi, prawda, czcili tylko jednego boga Jehowę, ale tylko jako swego narodowego boga, wierząc jednocześnie w istnienie innych bogów narodowych, jak na przykład babilońskiego boga Marduka, czy fenickiego Baala. Znalazło to swój wyraz również w Dekalogu, którego pierwsze przykazanie brzmi: „nie będziesz miał bogów cudzych przede mną". I dalsze opowieści biblijne o wszechmocy Jehowy mają jedynie na celu udowodnienie, że Jehowa był bogiem najpotężniejszym, bardziej wszechmocnym niż „cudzy bogowie".

Monoteizm jako taki pojawia się stosunkowo dość późno i jest specjalną konstrukcją kapłańską, częstokroć, jak to miało na przykład miejsce w Egipcie czy jeszcze obecnie u niektórych ludów Polinezji, jest to wierzenie zarezerwowane wyłącznie dla stanu kapłańskiego i to jego warstw bardziej wtajemniczonych. Genialnie pokazał to Bolesław Prus w „Faraonie".

Nigdy jednak monoteizm nie występował i nie występuje w czystej postaci, posiada zawsze większą lub mniejszą domieszkę politeizmu. Nawet religia katolicka, zdawałoby się na wskroś monoteistyczna, uznająca tylko jedynobóstwo, wyobraża je sobie w trzech osobach. Jest analogiczna trójca do politeistycznej trójcy Egiptu — Izis-Ozyrys-Horus. A czyż religia katolicka nie dopuszcza jednocześnie wiary w licznych świętych tak bardzo swą hierarchią i funkcjami przypominającą bogów religii starożytnych?

Starożytni Rzymianie mieli boginię łowów Dianę, boginię płodów rolnych Cererę, boga kupców — Merkurego i wielu innych. Zastąpili ich święci. Święty Antoni Padewski jest patronem rzeczy zgubionych, święty Izydor — patronem rolników, święty Jerzy — patronem żołnierzy itd. Co prawda święci ci nazywani są sługami bożymi, ale przecież i bogowie pogańscy nie byli sobie równi, wszyscy podlegali najwyższemu bóstwu — rzymscy bogowie Jowiszowi, greccy — Zeusowi itd. Wielka ilość świętych chrześcijańskich sprawiła, że nawet Mahomet sądził, iż chrześcijanie są politeistami (Koran, Sura V, 116).

Nowa religia powstaje z poprzedzających ją wyobrażeń religijnych, których źródeł trzeba nieraz doszukiwać się w prehistorii. Historia religii jest bowiem analogiczna do historii rozwoju społeczeństwa — tak jak punktem wyjściowym dla każdej następnej formacji ekonomicznej jest poziom sił wytwórczych, przekazany jej przez formację poprzednią, tak też każda ideologia (dotyczy to również religii) rozwija się na podstawie istniejących już wyobrażeń ideologicznych. Dalszy jej rozwój ogranicza się po prostu do wzbogacenia odziedziczonych wyobrażeń celem lepszego odzwierciedlenia nowopowstającą strukturą społeczną.

„Jednakże w tej dziedzinie (w dziedzinie ideologii religijnej — przyp. H. M.) jak i w innych — pisze Charles Henchlein — odnajdujemy podwójne przenikanie się ciągłości i nieciągłości: nowe stosunki klasowe zmieniają treść wyobrażeń, sens czynności i wysubtelniają bajkę mitów. Jednakże, jak to wykazuje historia, lingwistyka, archeologia itd., pewne formy świadomości pozostają te same i pozostaną identyczne tak długo, jak społeczeństwo ziemskie odzwierciedlać się będzie w niebie i jak długo istnieć będzie antagonizm klasowy".

H. MATEJCZYK

W rocznicę tragicznych wypadków poznańskich

POZNAŃ (PAP) 28. 6.

W powadze i spokoju obchodziło społeczeństwo Poznania pierwszą, bolesną rocznicę tragicznych wypadków, które rozegrały się 28 czerwca ub. roku.

O godz. 10 rano odezwały się syreny fabryczne i dzwony kościelne. We wszystkich fabrykach Poznania robotnicy 3-minutową ciszą uczcili pamięć poległych rok temu.

O tej samej porze przybyli na poszczególne cmentarze, wraz z rodzinami poległych, delegaci robotników poznańskich fabryk i zakładów pracy, przedstawiciele władz partyjnych i rad narodowych.

75-osobowa delegacja robotników zakładów „H. Cegielski" zaniosła na cmentarze 15 dużych wieńców, przepasanych biało-czerwonymi szarfami.

Załoga „Cegielskiego" przekazała zapomogi rodzinom poległych współtowarzyszy pracy, członków ich rodzin przewieziono samochodami na cmentarze.

Z Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, na cmentarze udała się 70-osobowa delegacja.

NA CMENTARZACH

Na cmentarzu na Cytadeli poznańskiej, gdzie leżą pochowani polegli w wypadkach czerwcowych robotnicy, żołnierze WP i funkcjonariusze bezpieczeństwa, krótkie przemówienie wygłasza przedstawiciel załogi zakładów „H. Cegielski" — Kazimierz Bzowy.

Nad grobami chyli się czerwony sztandar organizacji związkowej tych zakładów. Delegacje robotników, wojska i milicji składają wieńce.

Obok rodzin poległych, obok robotników stojących w skupieniu nad grobami — I sekretarz KW PZPR w Poznaniu — Wincenty Kraśko, przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. Poznania — Franciszek Frąckowiak.

Na cmentarzu jankowskim, gdzie pochowano 11 ofiar tragicznych wydarzeń, w żałobnym pochodzie — obok delegacji KM PZPR kroczą z wieńcami i kwiatami delegacje: uniwersytetu, Wojska Polskiego, kolejarzy, organizacji społecznych i wielu zakładów pracy.

Rezolucja zjazdu rad robotniczych Jugosławii

BELGRAD (PAP) 28. 6.

Na końcowym posiedzeniu plenarnym I zjazdu rad robotniczych Jugosławii uchwalono rezolucję.

Rezolucja podkreśla specyficzny charakter rad robotniczych w Jugosławii zaznaczając, że są one organami politycznymi.

Rady robotnicze — głosi rezolucja — umożliwiają sharmonizowanie samodzielności poszczególnego wytwórcy i kolektywu z planowym kierowaniem gospodarką. Plan społeczny zabezpiecza przed anarchią i nadaje kierunek rozwoju siłom wytwórczym.

Rezolucja domaga się następnie zmian w kierunku: swobodniejszego podziału dochodu społecznego, zwiększenia samodzielności przedsiębiorstw w ramach planowego kierowania produkcją i konsumpcją, zwiększenia inicjatywy wytwórców, lepszego zaspokajania potrzeb rynku, zwiększenia wydajności pracy itd.

Jeśli chodzi o stosunek rad robotniczych do innych organów i organizacji — rezolucja domaga się zwiększenia demokratyzmu w decydowaniu o problemach gospodarczych. Rezolucja wskazuje, że dalsza droga ku demokratyzacji prowadzi przez stowarzyszanie gospodarcze, które nie osłabi, lecz wręcz przeciwnie, umocni rady robotnicze.

Rezolucja domaga się zmniejszenia ingerencji administracyjnej w gospodarce podkreślając jednocześnie, iż ingerencja ta musi trwać dalej dla dobra realizacji planu.

Rezolucja definiuje role Związku Komunistów, Związku Socjalistycznego, związków zawodowych i Związku Młodzieży jako organizatorów kontroli społecznej nad pracą organów zarządzania.

Zjazd wzywa rady robotnicze, aby zdecydowanie przeciwstawiały się wszelkim próbom dławienia krytyki i swobodnej myśli, aby jednocześnie tępiły przejawy biurokracji, anarchii, tendencje drobnomieszczańskie i indywidualistyczne.

Wczasy nad morzem

NA ZDJĘCIU: na plaży w Mielnie...
CAF — fot. Orłowski

Kongres SFIO

PARYŻ (PAP) 28. 6.

Jak już donosiliśmy, w Tuluzie obraduje 49 kongres francuskiej partii socjalistycznej (SFIO)

W toku obrad, minister do spraw Algeru R. Lacoste zwrócił się z wezwaniem do kierownictwa SFIO, by nadal popierało stanowisko rządu francuskiego w sprawie Algeru. Oświadczył on, że powstańcy algerscy nie zamierzają prowadzić żadnych rokowań, dopóki Alger nie uzyska całkowitej niezawisłości, i pokładają wielkie nadzieje w następnej sesji ONZ. Lacoste dodał, iż zamierza wysunąć propozycję przyznania Algerowi nowego statutu na wzór tego, jaki rząd Molleta przyznał koloniom francuskim w Afryce zachodniej i równikowej.

Nowy premier Kanady

Przywódca partii konserwatywnej, nowy premier Kanady, John Diefenbaker.
Fot. — CAF

Odpryski

SPECJALIZACJA

Pewien amerykański instytut matrymonialny wyspecjalizował się w „dostarczaniu" swoim klientom kandydatów na męża bądź żonę do złudzenia przypominających znane gwiazdy ekranu. Asortyment instytutu obejmuje około 40 typów filmowych.

Hm, a można poprosić coś á la Marylin Monroe?...

KRYKIET I POLITYKA

Z londyńskiego „Observera": „Na wyspach Indii Zachodnich gra w krykieta jest czynnikiem o istotnym znaczeniu socjologicznym i politycznym. Bez wiążącego ogniwa, jakim jest krykiet, niemożliwe byłoby prawdopodobnie utworzenie z tych wysp federacji wchodzącej w skład Brytyjskiej Wspólnoty Narodów".

Nie kijem go — to krykietem.

WYPROWADZIŁ SIĘ

Poczta w Memfis (stan Tennessee, USA) zwróciła nadawcy list zaadresowany do pewnego więźnia, jako niemożliwy do doręczenia, ponieważ adresat z więzienia uciekł. List zaopatrzono uwagą: „Adresat wyprowadził się, nie podając nowego miejsca zamieszkania". Mat.

Budowa progów wodnych na Wiśle

Jeden próg wodny na Wiśle w pobliżu nowej Huty jest już gotowy — w budowie znajdują się dwa dalsze: w w Łączanach i Dębiu k/Kraśnika. Po ich ukończeniu spiętrzenie wody umożliwi ruch barek 600-tonowych w górnym biegu Wisły.
Fot. — CAF

Pogoda

DZIŚ będzie zachmurzenie umiarkowane, możliwe przelotne opady. Temperatura maksymalna od 20 do 23 stopni. Wiatry umiarkowane z kierunków zachodnich.

JUTRO zachmurzenie umiarkowane, ciepło.

„Manchester Guardian" za przyjęciem Chin do ONZ

LONDYN (PAP) 28. 6.

„Manchester Guardian" wyraża pogląd, że najlepszą drogą do ostabienia napięcia międzynarodowego byłoby przyjęcie Chińskiej Republiki Ludowej w poczet członków Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Dziennik zwraca uwagę, iż szereg państw zmieniło już swe stanowisko wobec ChRL, jak np.: W. Brytania, która złagodziła ograniczenia w handlu z Chinami oraz Japonia, która wyraźnie dąży do bardziej normalnych stosunków z tym krajem.

Poza tym — jak pisze dziennik — ostatnie rozruchy na Taiwanie nasuwają wątpliwości czy wyspa ta posiada nadal znaczenie strategiczne dla Stanów Zjednoczonych.

LUDZIE O STALOWYCH NERWACH

★ Ciąg dalszy ze str. 1

którego dowódcą jest por. Niewęglowski, a zastępcą st. bosman Kowalewski stanowiłby gruby tom. Sam st. bosman Kowalewski od 1946 roku rozbroił lub zniszczył ponad 800 bomb głębinowych, 11 min morskich, około 100 torped, setki lotniczych bomb i różnych pocisków. On to między innymi zlikwidował ładunki wybuchowe założone na 5 pokładzie „Gneisenau" i pod kotłami wraka „Ziehringen", usunął kilkanaście ładunków dużej wagi, którymi Niemcy zaminowali obiekty portu gdyńskiego. On wreszcie kierował rozrywaniem i cięciem kilku wraków na powierzchni i w głębinach morza przy pomocy materiałów wybuchowych. Kiedyś zdarzył się też do „rozbiórki" hitlerowski pocisk rakietowy kalibru 300 mm napełniony iperytem, ale i jemu dano radę.

Pododdział por. Niewęgłowskiego uczynił bardzo dużo na odcinku oczyszczania naszych portów, red i szlaków wodnych z pozostałości wojny, uczynił żeglugę na nich spokojną i bezpieczną.

Torpeda opuszcza wyrzutnię, by pomknąć w kierunku „nieprzyjacielskiego" okrętu.

Ostatnio odwiedziliśmy ten pododdział w miejscu jego zakwaterowania, by dowiedzieć się trochę szczegółów o pracy grup rozbrojeniowych i opowiedzieć o tym Czytelnikom.

Zaprowadzono mnie najpierw do warsztatów. Interesująca to pracownia.

To, co zobaczyłem w warsztacie rozbrojeniowców wprowadziło mnie w podziw, tak dla samego sprzętu jak i ludzi, którzy zdołali ten sprzęt opanować a niekiedy z narażeniem życia zidentyfikować, rozbroić i opracować sposoby jego unieszkodliwiania.

Na stołach stoją tam eksponaty różnych urządzeń zapalających dla przeważnie niemieckich torped, min morskich, zegarowych, bomb głębinowych, lotniczych itd. Niektóre z nich posiadają tak skomplikowane mechanizmy jak choćby najnowocześniejszy radioodbiornik. Nad jednym z takich mechanizmów por. Niewęglowski przesunął trzymany w palcach gwóźdź. Mechanizm natychmiast wykonał samoczynnie pewne ruchy.

— To urządzenie miny magnetycznej — wyjaśnił nam por. Niewęglowski. — Dajmy na to nad taką miną postawioną w morzu spokojnie przejdzie, powiedzmy, 7 okrętów, czy statków a ósmy wyleci w powietrze.

Ciekawe, niezwykle ciekawe są przeżycia rozbrojeniowców.

Nie tak dawno grupa rozbrojeniowa pod dowództwem por. Niewęgłowskiego ukończyła bardzo trudną pracę. Było nią rozbrojenie torped na wydobytym wraku hitlerowskiego okrętu podwodnego.

— Był to jeden z większych okrętów podwodnych — opowiadał por. Niewęgłowski — o wyporności 1.200 ton. Przyczyna jego zatonięcia tkwiła prawdopodobnie w staranowaniu. Charakterystyczne wgięcie w burcie i przechylony kiosk, zdjęte peryskopy potwierdzały to przypuszczenie.

Grupa awaryjno - ratownicza zrobiła swoje. Wydobył okręt z dna, uszczelniła i odholowała na wskazane przez nas miejsce. Reszta prac należała do grupy rozbrojeniowej.

Na wraku znajdowało się 13 uzbrojonych torped. Cztery z nich były w wyrzutniach, dziewięć w zapasie wewnątrz okrętu. Wiadomo, że hitlerowcy stosowali różnorodne typy torped, o nie zawsze znanym urządzeniu zapalającym. Praca grupy rozbrojeniowej była niezwykle uciążliwa, należało bowiem zidentyfikować, z jakimi typami torped ma się do czynienia.

Filar grupy stanowił nie lada. spec z wieloletnią praktyką st. bosman Kowalewski co dodawało wszystkim pewności, że praca zakończy się pomyślnie.

W plątaninie kabli, żelastwa i błota grupa pracowała wprost ponad siły.

Ustalono niebawem, że po prawej burcie znajdują się torpedy o napędzie elektrycznym, po lewej o napędzie spalinowym. Z kolei należało zbadać zasadę ich działania. Specjaliści z grupy rozbrojeniowej spotykali dotąd — jeśli idzie o sprzęt niemiecki — torpedy kontaktowe, akustyczne, indukcyjne lub o kombinowanych systemach. Tu już musi przyjść z pomocą duża praktyka oraz wiedza teoretyczna. St. bosman Kowalewski posiada jedno i drugie. Dziesięć lat samodzielnej pracy, ogromne jego doświadczenie umożliwiało mu właściwe rozpoznanie i wykonanie roboty.

Z poświęceniem, pracował też dobry chociaż młody specjalista s. mar. Syliński, dzielnie sekundując Kowalewskiemu.

Sprawą najcięższą bodajże było samo rozbrojenie torpedy. Gdy torpeda jest nowa, nie jest to specjalnie trudne ale odłączenie urządzenia zapalającego z głowicy torpedy, na którą działałą przez kilka lat woda morska, należy do czynności skomplikowanych. Świadczy o tym np. fakt, że przy wyciąganiu zapalnika zerwała się Kowalewskiemu lina stalowa o średnicy 11 mm. A trzeba dodać, że przy czynności tej znajdować się może przy rozbrojonym obiekcie jeden tylko człowiek, reszta wynosi się w bezpieczne miejsce.

— Obchodzić się trzeba z tym wszystkim — mówił uśmiechając się por. Niewęgłowski — dosłownie jak z jajkiem. Wystarczyłaby mała nieuwaga, a wszystkie 13 torped, wraz z wrakiem i pracującym przy nim człowiekiem wyleciałyby w powietrze. Również i o urządzeniach pomocniczych trzeba myśleć samemu — instalować według potrzeb i własnych pomysłów: dźwigi, wielokrążki, lewary itp. a przede wszystkim konieczna jest wprost idealna ostrożność na którą zwraca się zawsze największą uwagę.

W każdym bądź razie pracę wykonaliśmy bez wypadku. Przepraszam, — był niewielki, trochę nawet śmieszny wypadek. Podczas robót na wraku odwiedziła nas bawiąca w tym rejonie morza grupa pracowników Polskiego Ratownictwa Okrętowego z kapitanem Poincem. — Staliśmy razem z nimi na pokładzie wraku. Co prawda torpedy były jeszcze na nim ale już rozbrojone. Kowalewski tylko majstrował coś przy zbiorniku powietrza jednej z torped. Warto tu dodać, że w takim zbiorniku siedzi powietrze uwięzione pod ciśnieniem 170 atmosfer.

Torpeda była wyciągnięta do połowy z wyrzutni. Dla bezpieczeństwa Kowalskiemu chciał wypuścić powoli powietrze — przez zawór. Ponieważ wszędzie było pełno wody, a powietrze wychodząc z pod takiego ciśnienia mrozi, wokół kranu tworzył się lód. Musiał co chwila pokręcać kluczem. W pewnym momencie gwint nie wytrzymał i wyrwało mu zawór wraz z kluczem. Resztki lodu i rdza plus siła powietrza pokaleczyły bosmanowi dłonie. Gwałtownie szumiące powietrze utworzyło na chwilę niebieski obłok. Koledzy z P.R.O., wiedzeni instynktem samozachowawczym, nie wiadomo kiedy znaleźli się w swojej motorówce. Kiedy rozejrzeliśmy się już ich nie było. Odpłynęli szybko od wraku. I nie wiem, czy nam przy tym grozili, czy też machali ręką na pożegnanie.

Pełni podziwu i uznania dla rozbrojeniowców opuszczamy teren pododdziałów por. Niewęgłowskiego. To nie tylko dobrzy specjaliści — w jednej osobie zegarmistrze, elektrycy, mechanicy, pirotechnicy — ale ludzie o stalowych nerwach.

por. M KOWALIK

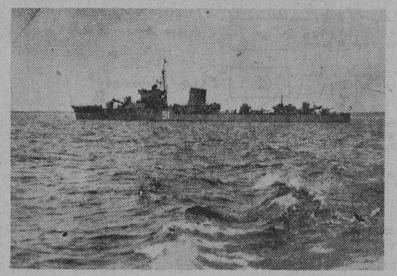

Niszczyciel „Błyskawica" w rejsie szkoleniowym.

Trębacz mar. Jan Zareba podczas oddawania honoru okrętom wojennym obcych państw.

Stanisław Szydłowski

Łabędzie i gwiazdy

Falujące na wodzie
żywe źródła wdzięku:
przystaje przechodzień,
aby hołd złożyć pięknu.

Choć w tańcu króluje i nie tyje
i ćwiczy i bardzo się stara,
powabniej nie wygnie szyi
sama Bittnerówna Barbara.

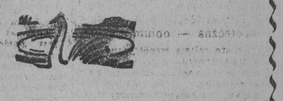

A na brzegu wieczorem
— o blasku gwiazd, litość miejże! —
najpokraczniejsze gąsiory,
gęsi najniezdarniejsze!!

Ironicznie mrugają gwiazdy
widząc co dzieje się w dole:
już czas najwyższy, aby każdy
poprzestał na swoim żywiole.

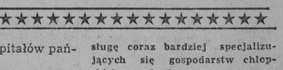

Jan Danecki

W sprawie stosunku do elementów kapitalistycznych

● Ciąg dalszy ze str. 1

wyniku popełnianych błędów zniszczono prawie całkowicie drobną wytwórczość, drobną produkcję. Obecnie, w obliczu generalnej naprawy naszej gospodarki, nie możemy sobie od razu dać rady ze wszystkim — trzeba koncentrować się na najważniejszych węzłowych zadaniach. A kapitaliści mają sporo doświadczenia produkcyjnego, sporo inicjatywy. To przemawia za dopuszczeniem elementów kapitalistycznych. Ale czy za wszelką cenę? Czy każdego kapitalistę? A jak przeciwdziałać niebezpieczeństwom, które w związku z tym niewątpliwie powstają?

Łatwo jest rozpętać żywioł, dużo trudniej go opanować. A żywioł kapitalistyczny, choć u nas, moim zdaniem, nie grozi powrotem do ustroju kapitalistycznego, grozi jednak zdezorganizowaniem rynku, skorumpowaniem aparatu. I dlatego wydaje mi się, że trzeba przeciwstawić się obu tendencjom, obu skrajnym stanowiskom w tej sprawie. Zażegnamy te niebezpieczeństwa, jeżeli będziemy sobie zdawać sprawę, w jaki sposób kierować rozwojem układu kapitalistycznego w naszej gospodarce, aby podporządkować go naszym zadaniom socjalistycznym.

Wiadomo, że wyzysk może być różny. Z wyzyskiem mamy do czynienia wtedy, gdy przechwytuje się wartość dodatkową. Można to robić w sposób bezpośredni płacąc robotnikowi stawkę poniżej wartości jego pracy — i to jest klasyczny bezpośredni wyzysk siły roboczej. Ale można wyzyskiwać i w sposób pośredni.

Można np. podbijać ceny lub wprowadzać (za pomocą przekupstwa) własne towary po wyższych cenach do handlu uspołecznionego. Wyzyskuje się wtedy anonimowego konsumenta. Można też przechwytywać wyniki pracy robotników, wykupując za bezcen deficytowy surowiec bądź „przeciekające" z fabryk produkty. Wyzysk ten można by nazwać wyzyskiem pośrednim, bo żeruje na ludziach pracy nie wprost, a poprzez rozkradanie mienia państwowego. Jest to wyzysk najbardziej dotkliwy — bo całkowicie pasożytniczy; jest również niezwykle szkodliwy politycznie, ponieważ w ten sposób wyzyskiwacz całą winę przerzuca na państwo, a przy tym przekupuje, demoralizuje aparat państwowy.

Dlatego trzeba umieć odróżnić pożyteczną produkcyjną lub organizującą produkcję — inicjatywę drobnych kapitalistów — od działalności dezorganizującej życie gospodarcze.

W mieście i na wsi — kapitalizm kapitalizmowi nierówny. Co innego — kapitalizm pasożytniczy, a co innego kapitalizm produkujący. Co innego kułak — „pijawka wiejska", a co innego kapitalista wiejski typu farmerskiego. Oczywiście, nie można postawić między nimi muru chińskiego. Najczęściej jeszcze jest tak, że kapitalista produkujący **również nie gardzi** kombinatorstwem i spekulacją. Chodzi jednakże o to, żeby w naszej polityce, zarówno w mieście jak i na wsi uwzględniać te różnice i starać się tak kierować procesem względnego wzrostu kapitalizmu, żeby zyski swe czerpał z produkcji.

Naszą politykę w stosunku do kapitalizmu powinna cechować przede wszystkim nieubłagana walka z wszelkiego rodzaju kapitalizmem pasożytniczym, który nie przysparza dochodu narodowego, a przeciwnie, przechwytuje go. A to oznacza eliminowanie wyzysku pośredniego, rugowanie elementów spekulacyjnych z obrotu towarowego, ograniczanie kapitalizmu chałupniczego tam, gdzie rola kapitalisty sprowadza się tylko do pośrednictwa między chałupnikami a handlem, a również tępienie pasożytniczych metod tych kapitalistów, którzy, prowadząc normalną produkcję, uwielokrotniają swe zyski za pomocą korupcji czy spekulacji. Nie jest to sprawa łatwa. Wymaga ona uregulowania cen towarów według ich rzeczywistej wartości, zainteresowania robotników rentownością ich zakładów (wtedy tylko nie będzie „przecieków"), zreorganizowania handlu tak, aby jego pracownicy na równi z konsumentem byli zainteresowani walką ze spekulacją. Tymczasem jednak wydają się słuszne i konieczne propozycje szerokiego wykorzystania administracyjnych metod walki, aż do odebrania koncesji i konfiskat. mienia włącznie.

Realizowanie tej polityki nie jest sprawą łatwą. Znacznie trudniejsze jednak jest oddziaływanie na produkcyjną stronę działalności drobnych kapitalistów tak, by była ona możliwie najbardziej zgodna z interesem całego społeczeństwa. Zysk produkującego kapitalisty może się zwiększać rozmaitymi drogami: drogą podnoszenia cen, drogą zwiększonego wyzysku najemnego robotnika lub też drogą doskonalenia produkcji, wprowadzania lepszej techniki — bez podbijania cen i bez zwiększania stopy wyzysku. W naszym interesie jest, aby zysk kapitalisty wzrastał właśnie w wyniku tej trzeciej drogi.

Co w tej sprawie można robić, w jaki sposób pokierować elementami kapitalistycznymi? Można np. ustalić maksymalne ceny i minimum płacy — i to chyba przyjdzie nam zrobić. Ale to są tylko półśrodki. Zdecydują środki o charakterze ekonomicznym. Mówi się np. dużo o konkurencji z produkcją uspołecznioną, z handlem uspołecznionym. Obawiam się jednak, że chyba jeszcze nie dziś i nie jutro nasza drobna wytwórczość i nasz handel detaliczny będą w stanie skutecznie konkurować z obrotnym, rzutkim kapitalistą. To jest chyba sprawa dalszej przyszłości.

Wiadomo, że im tańsza jest siła robocza, im dogodniejsza dla kapitalisty, tym mniej ma on bodźców do inwestowania w produkcję. Gdy zaś siła robocza jest drogą, gdy coraz trudniej uprawiać lichwę i spekulację — wtedy musi on dążyć właśnie do doskonalenia produkcji.

Podobnie jest w mieście, gdzie zaczyna wzrastać liczba ludzi zwalnianych z produkcji i z administracji, a zwłaszcza kobiet. Myślę, że i tutaj można szerzej rozwijać produkcję chałupniczą, organizować rzeczywistą spółdzielczość pracy. W ten sposób wytrąca się z rąk kapitalistów najbardziej prymitywne metody wyzysku, stwarza się zarazem korzystne warunki na rynku pracy, zmuszając w ten sposób kapitalistów do doskonalenia produkcji. A z czasem ta sieć uspołecznionej drobnej produkcji mogłaby skutecznie konkurować na rynku z drobną produkcją kapitalistyczną.

Jeszcze słów parę o metodach wiązania produkcji kapitalistycznej z gospodarką uspołecznioną, metodach podporządkowania kierunku tej produkcji wymogom planu społecznego. Niektóre z nich zostały już w naszej praktyce wypróbowane. Mam na myśli zwłaszcza kontrakty, najszerzej stosowane obecnie na wsi. Pamiętamy jednak lata 1945—48, gdy kontrakty zawierano szeroko, np. z prywatnymi fabryczkami włókienniczymi. Dziś „prywatna inicjatywa" coraz częściej występuje z podobnymi propozycjami — za surowiec i dogodne warunki zbytu, deklarując gotowość sumiennego wykonywania zamówień państwowych. Przypuszczam, że w miarę decentralizacji kontrahentem może być już nie tylko państwo, lecz również poszczególne zakłady przemysłowe, kształtujące w ten sposób profil produkcyjny swych „chałupniczych", drobnych przedsiębiorstw kapitalistycznych. To jest jedna metoda kojarzenia interesów kapitalisty z interesem ogólnospołecznym. Korzyści dla obu stron są tu oczywiste. Nie jest to wszakże metoda jedyna.

Np. warto by szerzej zastosować kredytowanie z określonym ściśle przeznaczeniem. Albo weźmy np. bank PKO, za którego pośrednictwem drobny kapitalista mógłby za dewizy lub produkcję eksportową importować potrzebne surowce i urządzenia produkcyjne. Bank jest w rękach państwa, może więc zapewnić napływ takich surowców i urządzeń, które są najbardziej potrzebne gospodarce narodowej. Sądzę, że podobne możliwości można otworzyć i przed kapitalistą wiejskim, aby mógł za zwiększoną produkcję eksportową nabywać zagranicą najbardziej potrzebne maszyny czy inne środki produkcji.

A przedsiębiorstwo państwowo-prywatne? Niedawno w Pruszkowie powstała spółka budowlana, w której 1/3 kapitału zakładowego stanowi kapitał prywatny, a 2/3 — wkład Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej. Są to nowe formy stosunków między państwem a drobnymi kapitalistami.

Kapitalistom nie zawsze starczy środków na inwestycje — chętnie więc skorzystają z udziału kapitałów państwowych

Na wsi, jak sądzę, oddziaływanie państwa będzie się realizować raczej za pośrednictwem poszczególnych central spółdzielczych (mleczarskiej, warzywniczej, owocarskiej itp.) Centrale te będą obejmować również większość gospodarstw kapitalistycznych, tworząc niejako mieszane przedsiębiorstwa kapitalistyczno - spółdzielczo-państwowe. Dzięki temu swego rodzaju łańcuszkowi (państwo - spółdzielczość - prywatny producent) — państwo zyskuje możliwość takiego kierowania gospodarstwem, jaką produkowało to, czego my chcemy, a co zarazem jest opłacalne dla chłopa.

A perspektywy? Czy koniecznie „likwidacja kułactwa jako klasy"? Sądzę, że istnieje również możliwość stopniowego zmniejszania się wyzysku w drodze zastępowania pracy najemnej technika i to w dużej mierze skoncentrowaną w ośrodkach spółdzielczych, nastawionych na obsługę coraz bardziej specjalizujących się gospodarstw chłopskich, w drodze coraz szerszego wiązania się ze spółdzielczością wszelkiego rodzaju. To jednak osobny problem.

Reasumując — uważam, że nasz stosunek do drobnych kapitalistów trzeba wytyczać w zależności od konkretnej sytuacji ekonomicznej. Zaostrzeniu powinna ulec walka z tymi elementami kapitalistycznymi, które nieprodukcyjnie żerują na dochodzie narodowym, które śrubują ceny lub zwiększają wyzysk siły roboczej. Ale zarazem słuszne jest poparcie dla tych kapitalistów, którzy pomnażają dochód narodowy, którzy zysk swój będą czerpać ze stałego wzrostu produkcji przy obniżaniu cen i stopy wyzysku.

Tak więc nasz stosunek do drobnych kapitalistów zależeć będzie w dużej mierze od ich lojalności, rozsądku, i trzeźwości politycznej.

POD PIASKIEM DRZEMIE ZŁOTO

★ Ciąg dalszy ze str. 1

święcić na rozszyfrowanie tego skrótu od strony działalności w dziedzinie nafty.

Co to jest SNREPAL ?

Zanim przystąpię do odpowiedzi na powyższe pytanie, chciałbym pokrótce powiedzieć dlaczego zainteresowałem się saharyjską naftą tymi, którzy postanowili ją eksploatować. Otóż ubiegłej jesieni prasa światowa ogłosiła o istnieniu dużych pól naftowych na Saharze, gdzie z punktu widzenia technicznego można by osiągnąć od roku 1960 wydobycie rzędu 10 milionów ton ropy. (Dla porównania dowiedzmy się, że Francja sprowadza rocznie około 25 milionów ton ropy) Wiadomość ta trochę mnie zelektryzowała, ale zanim załatwione zostały wszystkie starania i formalności, wiele jeszcze wody upłynęło i dopiero teraz mogę o tym napisać. Ale wróćmy do nafty.

Poszukiwania ropy na Saharze prowadzone były systematycznie od przeszło 10 lat. W 1945 r. utworzony został Urząd Poszukiwań Naftowych (Bureau de Recherches de Petrole — BRP). W następnym roku powstała Societe Nationale de Recherches et d'Exploitations Petrolieres de Algerie, a więc w skrócie SNREPAL. Na dobre, poszukiwania ropy na Saharze rozpoczęto dopiero w latach 1950—1953. Zimna wojna skłaniała ugrupowania naftowe do przesunięcia pola poszukiwań pod względem geograficznym, by unikać Bliskiego Wschodu. Jeśli do tego dodamy nacjonalizację nafty irańskiej i późniejsze utworzenie międzynarodowego konsorcjum, to zrozumiałym staje się zainteresowanie Sahara, rozwój produkcji ropy w Kanadzie i na polach Parentis we Francji.

Charakterystyczna jest statystyka wydatków na poszukiwania ropy na Saharze, które kształtowały się następująco:

Przed rokiem 1933 — 1—2 miliardy franków rocznie; w latach 1953—1954 — ponad 5 miliardów franków rocznie; w roku 1955 — 10 miliardów franków i w roku 1956 — 15 miliardów franków.

Trzeba też powiedzieć, że w ubiegłym roku wydatki na poszukiwania ropy naftowej na Saharze stanowiły 42,5 proc. wydatków na poszukiwania naftowe dokonane w 1956 r. we Francji i w pozostałej strefie franka.

„Wielka piątka" i koncesje

Dalsze informacje na temat nafty saharyjskiej zdobywaliśmy kolejno w Uargla, Ghardaia, El Golsa, a uzupełniwszy je dopiero w Colomb-Bechar możemy tak pokrótce zrelacjonować nasze spostrzeżenie.

Według obecnego stanu rzeczy, Sahara podzielona została na koncesje o łącznej powierzchni prawie 700.000 km kwadratowych, należące do pięciu towarzystw. Koncesje te dzielą się na trzy grupy, z których dwie są bezpośrednio pod kontrolą międzynarodowych spółek należących do kartelu naftowego: Compagnie Francaise des Petroles (CFP) i brytyjskiej Royal Dutch-Shell.

A oto niektóre bardziej szczegółowe dane o tych grupach:

a) SNREPAL-CFP (Algerie). Kapitał prywatny przeniknął do SNREPAL. Kapitał publiczny tego towarzystwa dzieli się dziś między rządowy algerski (50 proc.), **BRP** (48,45 proc.) i **Cofirep** (grupa Rothscoild - Worms). Filia jaką w roku 1953 utworzyła **CFP**, aby rozwijać poszukiwania na Saharze — CFP (Algerie) ma też w sobie udziały spółek finansowych (**CFP** 85 proc., **Finarep** 7,5 proc., **Cofirep** 7,5 proc.). Obie spółki otrzymały w październiku 1952 r. koncesje obejmujące 140.000 i 200.000 km kwadratowych, na całej północnej i zachodniej części Sahary.

b) Drugą grupę stanowią **Compagnie de Recherches et d'Exploitation du Petrole de Sahara i Compagnie des Petroles d'Algérie.** Obie przedkładają „wspólnie i solidarnie" wnioski o koncesje. Te ostatnie, przylegle do siebie, ale nie zachodzące na siebie, jak w przypadku poprzedniej pary, przyznane zostały w maju 1953; liczą one 160.000 i 170.000 km kwadratowych, w środkowej i zachodniej części Sahary, aż do granicy libijskiej. Gdy przyjrzeć się mapie koncesji, którą zamieszczamy, widać, że Sahara podzielona została na dwie duże strefy wpływów, z których każda podlega wpływom jednego członka karteiu naftowego. **CREPS** i **CPA** mają w sobie udziały jednej z dwóch najsilniejszych grup naftowych na świecie: **Royal Dutch-Shell** ma 65 proc. kapitału CPA i 35 proc. CREPS.

Dwie grupy prowadziły poszukiwania, które pozwoliły odkryć złoża Hassi-Messaud, na skraju **SNREPAL** i w Edżele-Tiguentourine, na terenie **CREPS. CPA** odkryła również od 1955 znaczne zasoby gazu naturalnego w pobliżu In Salah, o których mało mówiono, a **SNREPAL** ujawniła w listopadzie 1956 rezerwy gazu w Hassi R'Mel.

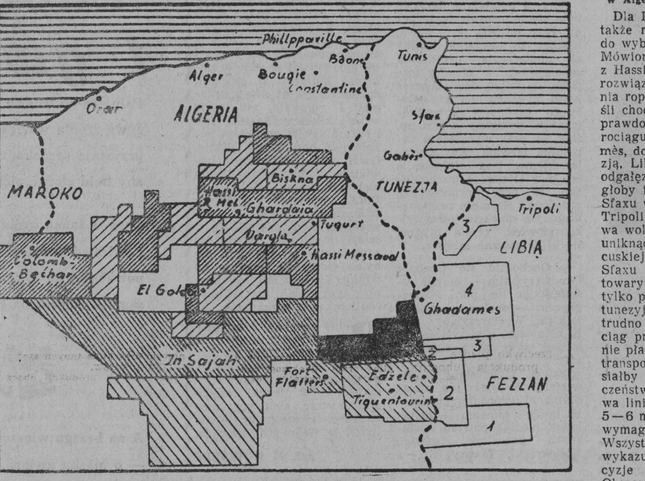

Grupa **SNREPAL - CFPA** ocenia swe inwestycje do końca 1956 roku na 16 miliardów franków. Inwestycje grupy **CREPS-CPA** są podobne, przypuszczalnie.

c) 30 marca 1957 r. inne towarzystwo **Compagnie d'Exploitation Pétrolière** otrzymało zezwolenie na poszukiwania. Koncesja jest o wiele mniejsza (35.000 km kwadr.), ale przyległa do tych, gdzie znajduje się złoże Edżele-Tiguentourine. Strefa przyznana **CEP** od stycznia 1956 była przedmiotem starań o zdobycie jej ze strony dwóch poprzednich grup, ale otrzymała ją **CEP** i 7 stycznia 1957 zobowiązała się w ciągu dwóch lat oddać 2 na 4 fragmenty koncesji innym spółkom, które będą uznane przez rząd. **CEP** działa właściwie poza obrębem Sahary, prowadzi poszukiwania we Francji i dość ściśle powiązana jest z grupą naftową włoską **ENI** rozwijającą obecnie szeroką działalność w Iranie, Egipcie i Maroku. Większość kapitału **CEP** należy do **BRP**, czyli do państwa (57 proc.). Między innymi 3 proc. należy do **British Petroleum (BP)** jednej z ośmiu spółek kartelu międzynarodowego i szczególnie silnie związanej z **Royal Dutch-Shell. CEP** ma więc charakter dość odmienny od innych spółek saharyjskich.

Trzeba bardzo dużo pieniędzy

Rząd Molleta uważał kwestię nafty na Saharze za jedną z najważniejszych, jeśli nie za najbardziej ważką do rozwiązania w Afryce Północnej. Rozwinięto szeroką kampanię w tej sprawie, mającą ułatwić rozpisanie pożyczek państwowych. W 1957 rząd mówił o produkcji 500.000 ton ropy. W 1960 wydobycie miałoby osiągnąć 10 mln ton, a w następnych latach wzrastać corocznie o 20 proc.

Istnieją cztery ośrodki, które miałyby ułatwić zorganizowanie dużej produkcji:

a) GAZ NATURALNY W IN SALAH. Istnieje projekt doprowadzenia tego gazu rurociągiem długości 700 km, aż do Colomb-Bechar, aby utworzyć w tym rejonie duży ośrodek hutniczy. Projekt ten nie posunął się jednak od dwóch lat;

b) REZERWY GAZU W HASSI R'MEL. W tym wypadku nie ma jeszcze sprecyzowanych projektów. Gaz naturalny zresztą, trudny do transportu innego niż przy pomocy rurociągu, mógłby być użytkowany tylko dla uprzemysłowienia Afryki Północnej. Ponieważ nie jest on przedmiotem poważniejszego handlu międzynarodowego, jego eksploatacja zależy w znacznej mierze od możliwości uprzemysłowienia, które są, jak wiadomo, bardzo ograniczone;

c) PERSPEKTYWY SĄ O WIELE WYMAŻNIEJSZE, gdy chodzi o Hassi Messaud i Edżele - Tiguentourine. Eksploatacja prawdopodobnie rozwinie się w obrębie tych dwóch złóż naftowych. Istnieją bez wątpienia inne złoża na Saharze, ale jeśli w tych rejonach skupi się eksploatacja, to będzie dość trudno rozwinąć zakłady dobywcze w innych strefach. Potrzebne jest wzniesienie obiektów bardzo kosztownych. Obie zainteresowane grupy, SNREPAL-CFPA i CPA-CREPS chcą, aby roboty eksploatacyjne były możliwie zaawansowane w chwili, gdy CEP, o czym była mowa wyżej, będzie musiała odstąpić dwa fragmenty koncesji. Termin przypada 15 października 1957 r. dla jednego obszaru, a 23 maja 1957 r. — dla drugiego.

W Hassi Messaud i Edżele-Tiguentourine, oddzielonych od siebie 600 km pasmem pustynnym, eksploatacja przedstawia całkiem odmienne warunki. Zarówno techniczne jak i polityczne są różne. Pierwsze złoże jest głębokie, leży na głębokości przeszło 3.000 m. Odkryto je w lipcu 1956. Agencja Reutera podała niedawno, że dokonano w tym rejonie trzeciego wiercenia, które dało wynik nadspodziewanie dobry. Trzeci szyb, w pewnej odległości od dwóch pozostałych wskazuje na bardzo regularną strukturę warstwic roponośnych. Złoże naftowe, którego istnienie stwierdzono w przypadku pierwszego szybu wywierconego, ma grubość 140 m. Oficjalnie wysuwana liczba 4—5 mln ton ropy rocznie wymagałaby budowy około 60 szybów.

W Edżele ropa wykryta w styczniu 1956 jest na głębokości niecałych 1 000 m. Wiercenia były o wiele liczniejsze, zapuszczono więcej szybów. Produkcja 4—5 mln ton w skali roku wymagałaby około 300 szybów. Do wiosny tego roku złoża w Hassi Messaud obliczono na 100 mln ton, a w Edżele — na 20 mln ton.

Którędy najbliżej czyli najtaniej ?

Hassi Messaud jest w linii powietrznej odległe o 600 km od wybrzeża Algerii i nieco bliższe wybrzeża Tunisu. Aby dotrzeć do pierwszego, trzeba przekroczyć dwa łańcuchy górskie. Konieczne więc byłoby zbudowanie licznych stacji pomp, co podniosłoby koszt budowy rurociągu. Stacje pomp są poza tym czułymi punktami rurociągów, łatwo jest naprawić rurę, ale ostatnie wydarzenia w Syrii wykazały, że o wiele trudniej jest doprowadzić do stanu używalności stacje. Stacje pomp umieszczane są na ogół co 100—150 km. Na pustyni są to osiedla o 500—1000 mieszkańców. Budowa stacji pomp na linii rurociągu irackiego kosztowała około 3 mld franków w każdym wypadku. Stacja pomp musi posiadać silownię napędzaną silnikiem Diesla. Dopóki w Algerii nie zapanuje pokój, nie ma szans na budowę kosztownego rurociągu.

Jeśli chodzi o budowę naftociągu kończącego się w Tunezji, poprzez terytorium stosunkowo lepsze i mniej zaludnione, to byłaby ona łatwiejsza, ale miałaby znaczenie polityczne. Nafta z odległości kilkudziesięciu kilometrów od Urgala, w „departamencie" nowoutworzonym — Batna, nie przynosiłaby nic Algerii i nie zbudowano by tam rafinerii. Z Tunezją jako niezależną trzeba by omawiać kierunek rurociągu i sprawę opłat. Rząd francuski decydował się ostatnio na przeprowadzenie naftociągu do Bougie, w Algerii.

Dla Edżele potrzebny jest także rurociąg, a odległość do wybrzeża wynosi 700 km. Mówiono o połączeniu Edżele z Hassi Messaud, ale to nie rozwiązuje sprawy dostarczania ropy na brzeg morza. Jeśli chodzi o Edżele, to najprawdopodobniejsza linia rurociągu biegłaby do Ghadamès, do punktu między Tunezją, Libią i Saharą. Jedno odgałęzienie rurociągu mogłoby iść do Gabes, albo Sfaxu w Tunezji, a drugie do Tripoli w Libii. Grupa naftowa wolałaby port libijski, aby uniknąć monopolu flagi francuskiej, jako, że z Gabesu, czy Sfaxu można transportować towary do portu francuskiego tylko pod flagą francuską lub tunezyjską. Z drugiej strony trudno jest zbudować rurociąg przez terytorium Libii i nie płacić jej należności za transport, skorę kraj ten musiałby czuwać nad bezpieczeństwem rurociągu. Budowa linii, mogącej przetłaczać 5—6 mln ton ropy na rok, wymagałaby 18 miesięcy. Wszystkie dane techniczne wykazują dotychczas, że decyzje nie zostały podjęte. Obszary poszukiwań nie zostały jeszcze formalnie przekształcone w koncesje eksploatacyjne.

Budowa rurociągu z Edżele do Gabèsu i Tripoli i z Hassi Messaud do Bougie albo Bone kosztowałaby 55 mld franków i oba projekty trzeba by realizować jednocześnie.

Poszukiwania nafty i... wspólników

Francuscy eksperci naftowi, pracujący na rzecz rządu wypowiadają się za obcym udziałem w eksploatacji nafty saharyjskiej, pod warunkiem, że francuskie interesy za granicą będą podobnie traktowane, jak obce na terenie Sahary. **BRP** przewiduje, że nowy rząd francuski zwróci się o radę w sprawie polityki naftowej na Saharze. **BRP** oświadcza, że udzielanie koncesji obcym grupom byłoby pożądane tylko wtedy, gdyby grupy takie miały mniejszą część udziałów w odpowiednim przedsiębiorstwie. Ponadto obcy inwestorzy musieliby sami dostarczać sprzętu technicznego. Francja chciałaby brać udział w poszukiwaniach ropy w Wenezueli i innych krajach Ameryki Łacińskiej w zamian za zezwolenie na poszukiwanie przez obie spółki dalszej ropy na Saharze.

Tak mniej więcej w skrócie przedstawia się aktualna sytuacja poszukiwania ropy na Saharze.

NAV DELL

List Sekretariatu KC do instancji partyjnych

(AR) Sekretariat Komitetu Centralnego PZPR wystosował do wszystkich instancji partyjnych List w sprawie podniesienia na wyższy poziom pracy partyjno - organizacyjnej i wzmocnienia stałej więzi organizacyjnej pomiędzy instancjami a organizacjami partyjnymi.

Wojewódzkie komitety partyjne — czytamy m. in. w Liście — jak również terenowe komitety powiatowe, miejskie i dzielnicowe oraz komitety partyjne w wielkich zakładach produkcyjnych winny w najbliższym czasie odbyć plenarne posiedzenia celem dokonania oceny pracy instancji po IX Plenum i opracowania planów praktycznej realizacji zadań wynikających z uchwał KC. Komitety partyjne powinny wciągnąć jak najszerzej do praktycznego działania wszystkich członków, dbać o stałą ich więź z podstawowymi organizacjami partyjnymi, przydzielać im konkretne zadania, troszczyć się o to, by każdy członek instancji je wykonywał.

Głównym oparciem każdej instancji partyjnej musi się stać szeroki aktyw partyjny. Wiąże się to ściśle z realizacją dyrektywy IX Plenum KC — kierownicy bliżej mas — to znaczy, aby towarzysze znajdujący się na kierowniczych stanowiskach partyjnych, państwowych, gospodarczych i społecznych występowali na zebraniach robotniczych i chłopskich, składali sprawozdania ze swojej działalności, informowali o swej pracy podstawowe organizacje partyjne, wysłuchiwali cierpliwie krytyki z dołu i wyciągali z niej praktyczne wnioski. Przynależność do aktywu — czytamy w Liście Sekretariatu KC —**jest zaszczytnym wyróżnieniem, dla członka partii, nie daje mu ona żadnych dodatkowych praw, nakłada na niego jedynie trudniejsze obowiązki i stawia mu większe wymagania. Komitety partyjne obowiązane są zaliczyć do aktywu każdego towarzysza, który zgłasza swą gotowość do wykonywania poleceń partyjnych z ramienia instancji i potwierdza to swą postawą w praktyce.**

Należy również — czytamy m. in. — stosować takie formy organizacyjne, które będą sprzyjać aktywności społecznej ogółu członków zakładowej organizacji partyjnej. Podstawowe organizacje partyjne winny w pierwszym rzędzie mobilizować inicjatywę i wysiłek załóg, aby poczuły się one w pełni odpowiedzialne za wyniki gospodarcze swego zakładu za ustalenie i realizację dodatkowych zadań produkcyjnych, wykorzystanie rezerw, walkę z marnotrawstwem, brakoróbstwem, walkę o oszczędność surowców i energii elektrycznej i obniżenie kosztów jednostkowych produkcji.

List Sekretariatu KC podkreśla m. in. potrzebę nawiązania i utrzymywania systematycznego kontaktu z organizacjami partyjnymi na wsi przez wyższe instancje i aktyw partyjny. Każda organizacja partyjna na wsi musi mieć ustalone własne, konkretne zadania w zakresie rozwijania kółek rolniczych, spółdzielczości wiejskiej, walki z kumoterstwem i korupcją, współpracy z ZSL, pracy wśród młodzieży itd.

List podkreśla również m. in. potrzebę rozwinięcia systemu szkolenia ideologicznego, organizowania seminariów dla aktywu partyjnego, najróżniejszych form dyskusji na tematy polityczne. W pierwszym zaś rzędzie należy zapoznać członków partii z podstawowymi dokumentami partyjnymi.

Konstanty Ildefons Gałczyński

Krówka Mochnacka

I

Szanowna, jak Wieża
Marlacka,
chodzi Krówka Mochnacka,
co do reżimu żal ma;

chodzi, rusza nogami,
w niebo patrzy czasami,
luksusowa, pierwszorzędna
i oryginalna.

II

Z premiery na premierę,
z neseserem, z Bodlerem —
metafizyczna krowa;

przy obiedzie, kolacji
grymasi: — Bba, we
Francji...
Oryginalna. Pierwszorzędna.
I luksusowa.

III

W Warszawie, to u Fuchsa
rozkłada parę nóg, za
którymi,
też się piesek rozkłada,
jednooka szkarada,
ubóstwiająca też Kulturę
Zachodnią.

IV

Mijają lata, zimy:
budujemy, walczymy,
sprzedajemy słowa i słówka;

świat, brany w różne wiatry,
jak księżyc zmienia
kwadry —
tylko nie Mochnacka
Krówka.

V

Ona — zawsze ta sama.
Bo takaż była mama,
takaż babcia i prababcia
takaż.
Dziedziczność? Owszem.
Silcznie.
Ale czemuż dziedzicznie
chodzisz, Krówko, i
kraczesz, i krakasz?

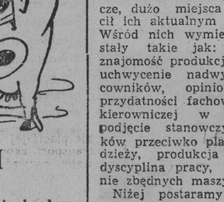

VI

Czasem, gdy gwiazdy płyną,
zatruty kofeiną
nagle zbudzę się i wizja
mętna!
Jak czarownica Goyi
dyszy, nade mną stoi
KROWKA
MOCHNACKA!!!!
Oryginalna, luksusowa
i pierwszorzędna.

1947

O radach robotniczych po IX Plenum KC PZPR

PIERWSZE PLONY

Wiele spraw dotyczących rad robotniczych wymagało ściślejszego i pełniejszego ujęcia. Tego rodzaju szczegółowsze ustosunkowanie się do idei rad robotniczych przeprowadzono na IX Plenum KC PZPR.

IX Plenum precyzuje ścisłe zadania dalszego rozwoju rad robotniczych, które są ważną formą demokracji robotniczej, obejmującą sferę zarządzania zakładami pracy. **Jako główny kierunek rozwoju rad robotniczych uznano — pełne wykorzystanie posiadanych przez nie uprawnień, co wiąże się ze skoncentrowaniem uwagi rad robotniczych na sprawach wewnątrzzakładowych.**

*

Myśli IX Plenum stwarzają podstawę dla krótkiego podsumowania działalności rad robotniczych na terenie naszego województwa.

Nie ulega wątpliwości, że rzucona w okresie Października idea tworzenia rad robotniczych w zakładach produkcyjnych, przyjęła się wśród klasy robotniczej Białostocczyzny. W chwili obecnej prawie każdy większy zakład produkcyjny naszego województwa posiada już swoją radę. W Białymstoku blisko 25 większych i średnich zakładów posiada rady robotnicze. Gwałtownie kurczy się liczba zakładów produkcyjnych, które rad nie posiadają.

Tow. Gomułka, omawiając na IX Plenum rady robotnicze, dużo miejsca poświęcił ich aktualnym zadaniom. Wśród nich wymienione zostały takie jak: dokładna znajomość produkcji zakładu, uchwycenie nadwyżki pracowników, opiniowanie o przydatności fachowej kadry kierowniczej w zakładzie, podjęcie stanowczych kroków przeciwko pladze kradzieży, produkcja uboczna, dyscyplina pracy, uchwycenie zbędnych maszyn.

Niżej postaramy się pokrótce pokazać jak te zadania są realizowane przez nasze rady robotnicze tym bardziej, że rady na terenie naszego województwa przeszły już z fazy powstawania w fazę działania.

Fachowość kadry kierowniczej

Do zakresu działania rad robotniczych należy opiniowanie przydatności fachowej pracowników kierujących produkcją i zakładem. Z prawa tego skorzystała rada robotnicza Zakładów Przemysłu Wełnianego w Wasilkowie. Dotychczasowe kierownictwo zakładu nie wywiązywało się należycie ze swoich obowiązków. Rada robotnicza interweniowała w tej sprawie w Centralnym Zarządzie, w wyniku czego z dniem 1 czerwca br. nastąpiła zmiana dyrektora i jego zastępcy.

Radykalną zmianę dyrekcji spowodowała również rada robotnicza Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Łapach, której wniosek został zaaprobowany przez Centralny Zarząd. Rada robotnicza Białostockich Zakładów Materiałów Budowlanych Przemysłu Terenowego zlikwidowała w ogóle stanowisko dyrektora administracyjnego jako zbędne i niepotrzebne.

Zmiany w obsadzie majstrów i likwidację stanowisk brakarzy wprowadziła rada robotnicza Białostockich Zakładów Garbarskich. Również wiele innych rad robotniczych zrobiło pewne korekty w obsadzie pewnej ilości stanowisk w swoich zakładach pracy.

Jest to słuszna linia działania rad robotniczych, gdyż w warunkach niefachowego i niekompetentnego kierowania produkcją i zakładem rady nie osiągną poprawy wyników gospodarczych i załogi nie będą w stanie wypracować funduszu zakładowego.

Dyscyplina pracy

Następna kwestia, która winna zainteresować rady robotnicze, jest poważne rozluźnienie dyscypliny pracy w wielu zakładach, co powoduje obniżenie zdolności produkcyjnych tych fabryk. Powstają sytuacje, że są maszyny, jest surowiec, brakuje natomiast w oddziałach ludzi, gdyż nagminnie szerzą się nieusprawiedliwione absencje.

W BZPW im. Sierżana absencje dochodziły do 15 proc. ogółu zatrudnionych. Fabryka Pluszu im. F. Kona nie wykonała planowych zadań produkcyjnych i kwartału właśnie wskutek zwiększonych, nieusprawiedliwionych absencji i wynikających z tego przestojów.

Rady robotnicze radykalnie zareagowały na rozluźnienie dyscypliny pracy. Większość rad opracowała i uchwaliła regulaminy pracy, wprowadzając je konsekwentnie w życie. W ZPW w Wasilkowie, po wprowadzeniu przez radę robotniczą regulaminu pracy oraz na jego podstawie dyscyplinarnym zwolnieniu 4 osób, poważnie zmniejszyły się absencje i kradzieże.

Rada robotnicza Przedsiębiorstwa Budownictwa Terenowego w Białymstoku po kilkakrotnym upomnieniu spowodowała dyscyplinarne zwolnienie (z miejsca) kierownika budowy za pijaństwo i niedopilnowanie obowiązków. Podobnie rada robotnicza Zakładów Roszarniczych w Białymstoku spowodowała dyscyplinarne zwolnienie z pracy 2 osób za absencję oraz 2 osób za pijaństwo i awanturnictwo w zakładzie. W Fabryce Pluszu trzeba było zwolnić 3 tkaczy za lekceważenie obowiązków pracy.

Oprócz zwolnienia z pracy, rady robotnicze zgodnie z regulaminem uchwalonym przez załogi, stosują takie sankcje jak: upomnienie, nagana, kara pieniężna oraz branie pod uwagę ilości nieusprawiedliwionych dni pracy przy rozdziale funduszu zakładowego.

Wydaje się, że jest to słuszny kierunek działania. W stosunku do ludzi, którzy lekceważą sobie pracę, rady robotnicze muszą stosować radykalne środki. Nie można dopuszczać do demoralizowania załóg i dezorganizowania produkcji przez niepoprawne jednostki.

Produkcja uboczna

Ważną sprawą, na którą zwrócił uwagę w swoim referacie na IX Plenum tow. Gomułka, jest uruchomienie produkcji ubocznej w zakładach. Produkcja uboczna daje wiele korzyści, gdyż pozwala na zużycie niewykorzystanych odpadów, pozwala na zatrudnienie nadwyżki pracowników zakładu, zwiększa fundusz zakładowy oraz daje na rynek dodatkową masę towarów.

Fabryka Sklejek w Białymstoku uzyskała w kwietniu 32 tys. złotych z produkcji kostki brukowej, oprawek do szczotek i sztachet ogrodzeniowych, wytwarzanych z odpadów drzewnych w ramach produkcji ubocznej. W chwili obecnej rada robotnicza jest w przygotowaniu produkcji płyt skrawkowych z odpadów, mających zastosowanie w meblarstwie.

W Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Łapach rada robotnicza uruchomiła z odpadów produkcję stolarki budowlanej (drzwi, ramy okienne). Rada planuje również utworzyć oddział produkcji prefabrykatów budowlanych. W Zakładach Roszarniczych w Białymstoku z inicjatywy rady przeprowadza się badania nad wykorzystaniem pakuł jako części składowej prefabrykatów budowlanych. Rada robotnicza Fabryki Przyrządów i Uchwytów ma zamiar w ramach produkcji ubocznej wyprodukować w tym roku 10 tys. młynków uniwersalnych małych zastosowanie w gospodarstwie domowym oraz kilka innych asortymentów towarów.

Uruchomienie produkcji ubocznej jest możliwe w prawie wszystkich większych zakładach pracy, nie wyłączając przemysłu włókienniczego. W magazynie BZPW im. Sierżana leży od kilku lat 12 ton przędzy resztkowej. Czy nie można by tego wykorzystać w ramach produkcji ubocznej? Niektórzy członkowie rady robotniczej uważają, że w wykończalni pozostaje dużo resztek tkanin sukienkowych, z których można by wyrabiać szaliki, chustki itn. Podobnie można by wykorzystać duże ilości resztek tkanin ubraniowych.

Dużo wysiłku w uruchomienie produkcji ubocznej wkłada rada robotnicza Zakładów Bawełnianych w Zambrowie. Dotychczas zakłady wysyłają co miesiąc do innych fabryk blisko 80 ton odpadów, sprzedając je po bardzo niskiej cenie. Z odpadów tych można by wytwarzać niezły gatunek przędzy. Zakłady mają już nawet opracowaną technologię produkcji z odpadów. Z odpadów można by również wytwarzać watówki - ubrania robocze. Rada chce również uruchomić produkcję prefabrykatów żużlo - betonowych tym bardziej, że w lecie staje kilka kotłów i 22 zatrudnionych tam robotników trzeba przerzucić na ten okres czasu do innej pracy.

Te sprawy również należą do rad robotniczych

Do spraw dosyć marginesowo potraktowanych przez rady robotnicze należy jednak kwestia uchwycenia nadwyżek pracowników w zakładach. Poza nielicznymi wypadkami zmniejszenia przerostów, wśród pracowników administracyjnych nie potraktowano tego problemu szerzej. Tow. Gomułka na IX Plenum wyodrębnił to zadanie zostające przed radami w osobny punkt, wskazując że rady winny ustalić ilość zbędnych pracowników oraz wspólnie z administracją rozważyć możliwości zwiększenia produkcji podstawowej oraz zorganizowania produkcji ubocznej.

Podobnie mało osiągnięć mają rady robotnicze w dziedzinie zwalczania takiej plagi, jaką są kradzieże w zakładach pracy. Jest to zjawisko bardzo często spotykane w naszym przemyśle włókienniczym, w budownictwie. W referacie tow. Gomułki na IX Plenum czytamy na ten temat: **„Walka z kradzieżami — to walka o lepszy byt robotników, o prawdziwy samorząd robotniczy, o socjalistyczną moralność i etykę w szeregach klasy robotniczej. Walce tej przewodzić winny rady robotnicze".**

Sprawa, która nie znalazła szerszego odzwierciedlenia w pracy rad robotniczych, jest przekazanie zbędnych maszyn i urządzeń. Poza rada robotnicza Fabryki Przyrządów i Uchwytów, która ustaliła 13 zbędnych obrabiarek w swoim zakładzie, jest bardzo mało rad, które tą sprawą się zajęły. Również i to powinny rady w swojej najbliższej pracy uzupełnić.

Tak samo więcej uwagi niż dotychczas winny poświęcić rady pełnemu wykorzystaniu zdolności produkcyjnej swoich zakładów, analizie kosztów produkcji, organizacji pracy, walce z marnotrawstwem.

* * *

Powstanie i działalność rad robotniczych, to szeroki ruch społeczno-polityczny, wymagający dla swego rozwoju i osiągnięcia wyników pewnego okresu czasu. Jednak już dzisiaj istnieją pewne przesłanki ku temu, by sądzić, że przedsiębiorstwa posiadające rady robotnicze gospodarują lepiej i mają lepsze perspektywy rozwoju. Jest to możliwe dzięki temu, że powołanie rad robotniczych zapewnia wzrost samodzielności zakładów i zwiększa wpływ załóg na gospodarkę, pobudzając tym samym cenną inicjatywę bezpośrednich wykonawców planów.

JÓZEF REMBIASZ

ALEKSANDER JASZYN

DZWIGNIE

● Ciąg dalszy ze str. 1

ne ze dwa kilo. Powiedział, że się później porachujemy.

— Wziąłeś?

— A pewno. Jakby człowiek nie brał, to by całe życie siedział bez cukru. Ty byś też wziął.

— No, Piotrowi Kuźmiczowi to on figę przyśle — prychnął Cypyszew, zerkając spod oka na jednorękiego.

— Zły jest na niego. A Sieriożę on ma za przyjaciela — zwrócił się do Szczukina.

— Sierioża przecież nie przyłożył do tego ręki, jak mu odebrali magazyn, chociaż potem zajął jego miejsce.

Siergiej Szczukin do niedawna jeszcze był zwykłym kołchoźnikiem. Przed miesiącem, po wstąpieniu do partii, zaczął napomykać, że wszystkie stanowiska kierownicze w kołchozie powinni zajmować ludzie partyjni i że wypada po prostu, aby teraz awansował. Przyznano mu słuszność. Przypomniano sobie, że magazynier kołchozu dostał już kilka nagan za kradzież, powierzono więc Szczukinowi pieczę nad magazynem. Na najbliższym walnym zebraniu nikt przeciwko temu nie zaprotestował. Szczukin kupił sobie wieczne pióro i zaczął nosić krawat. Jego poprzednik przeniósł się do sklepu spółdzielczego. O nim właśnie była teraz mowa.

— Wziąłem, owszem — rzekł Szczukin po chwili namysłu — ale jak dojść prawdy? Gdzie znika cukier, mydło, cała reszta?

Po tej wypowiedzi wyjął grzebyk i przeczesał gęstą, młodą, nieposłuszną czuprynę.

Wtedy odezwał się czwarty rozmówca:

— Co cię obchodzi prawda, jesteś przecież magazynierem?

Ten czwarty był to mężczyzna w średnim wieku, ale już mocno szpakowaty, blady i najwidoczniej chorowity. Palił bez przerwy, najwięcej ze wszystkich, i wciąż kaszlał. Kiedy wyciągał rękę do garnka, żeby wyrzucić parzący palce niedopałek, widać było jego duże, grube paznokcie, za paznokciami zaś ziemię — nie brud, lecz ziemię. Był to brygadzista brygady polowej, Iwan Konoplew. Uchodził za człowieka sprawiedliwego, ale złośliwego, odzywał się rzadko, lecz zjadliwie. Nikt się jednak zazwyczaj o jego docinki nie obrażał, widocznie nie wyczuwało się w nich niechęci do ludzi. Szczukin też się nie obraził.

Ale jednoręki, do którego zwracano się z szacunkiem: „Piotrze Kuźmiczu", zaoponował:

— No nie, prawda jest potrzebna. Bez niej nie dalibyśmy rady. Ale ja tu, bracia, znowuż czegoś nie rozumiem. Nie mogę zrozumieć, co się właściwie dzieje w naszym rejonie? Mówili przecież, żebyśmy planowali oddolnie, żeby kołchoz sam decydował, co warto siać. A teraz nie chcą nam zatwierdzić planu. Już trzeci raz zwracają i każą robić poprawki. Zebrali widocznie plany wszystkich kołchozów, podsumowali i okazało się, że się to wszystko nie pokrywa z planem rejonowym. A rejon dostaje plan z góry, i basta. No i trafiła kosa na kamień. Iskry się sypią, a pożytku z tego niewiele. Z naszego planu znowu guzik. Masz tu, bracie, prawdę! Nie ufają nam.

— W naszym rejonie prawdę zaprasza się tylko do prezydium honorowego, jak jest akademia. Żeby się nie obraziła i trzymała język za zębami — powiedział blady Konoplew rzucając niedopałek do garnka.

Szczukin też nie pozostał dłużny:

— Więc prawda nadaje się tylko na akademię, od święta, tak jak krytyka i samokrytyka? A w codziennej robocie nic po niej — niby tak?

Na twarzy Cypyszewa odbił się niepokój i lekkie zażenowanie — jak gdyby ta poufna rozmowa przestała mu się podobać.

— W piętę mierzył, w łeb uderzył — skarcił ostro Szczukina. Zmienił jednak zaraz to, jak gdyby wstydząc się swej popędliwości. — Prawda, bracie, zawsze zostaje prawdą... A jakby ciebie kto wybrał do prezydium honorowego, to byś już na ziemię ani spojrzał — dodał parskając śmiechem, od którego zadrgała mu broda i wąsy.

— Byłem w tych dniach w komitecie rejonowym, u niego — ciągnął dalej Piotr Kuźmicz, mając na myśli pierwszego sekretarza. — Cóż z nami wyprawiacie? — powiadam. Kołchoźnicy nie zechcą po raz trzeci zmieniać planu, będą sobie krzywdować. Len nam jest potrzebny. Musimy więc najlepszą ziemię oddać pod len. A mamy już przecież doświadczenie i z królikami, i z płodozmianem trawopolnym. Ile się ludziska daremnie nahaowali. A jak zboża zabrakło, to przecie i państwo na tym straciło. Dajcie na początek, powiadam, jakie dziesięć, no, nawet dwadzieścia hektarów, ale nie sto, nie tysiąc. Jak się przyzwyczaimy, to sami poprosimy, żeby nam dodać! Tylko nie tak zaraz ..., Owszem, powiada, właśnie zaraz. Musimy, powiada, przekroczyć plan, musimy propagować nowe zdobycze nauki". Niech tam sobie zdobycze, powiadam, ale mieszkamy przecież na północy, ludzi do pracy mamy mało, a ziemia sama nie urodzi. Ludzi trzeba przekonywać. Lenin uczył, że trzeba przekonywać czynami. A on na to: „To ich przekonaj! Myśmy cię przekonywali dawniej, kiedyśmy organizowali kołchozy, a teraz ty masz przekonywać innych masz wprowadzać w życie linię partii! Każdy z was jest teraz na wsi dźwignią postępu". Gada tak i sam ręce rozkłada,

● Ciąg dalszy na str. 6

Zbliżenie z przyrodą

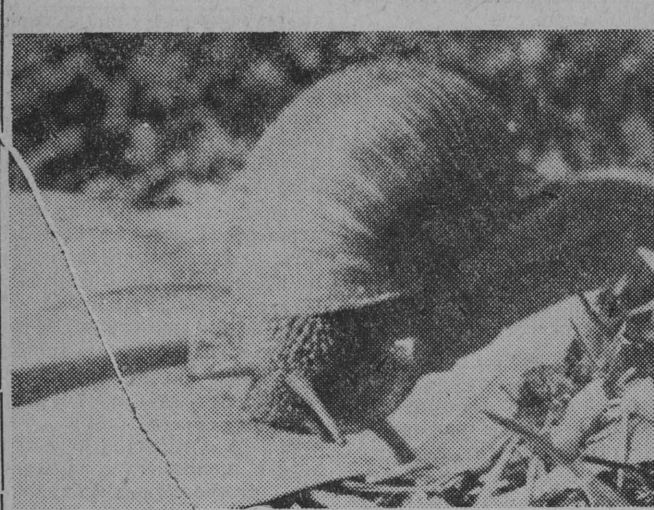

— Ślimak, ślimak, wystaw rogi, dam ci grosza na pierogi...

Fot. — S. Pankowski

Ważka.

Fot. — S. Pankowski

Gniazdko mysikrólika.

Fot. — S. Pankowski

Prasa krajowa donosi:

TRYBUNA OPOLSKA

W gazecie tej znajdujemy interesujący reportaż o bogactwach mineralnych Ziemi Opolskiej, którą dotychczas traktowano jako tak zwaną ziemię zieloną. Autor reportażu zajmuje się szczególnie pokładami węgla brunatnego, które na Opolszczyźnie są bogate i dotychczas mało wykorzystywane. W reportażu czytamy, że zasoby węgla brunatnego na Opolszczyźnie sięgają 275 tysięcy ton. Z tego najwięcej, bo około 100 tysięcy ton znajduje się w okolicach Biskupowa w powiecie Nysa. Obecnie Ziemia Opolska jest terenem gruntownych badań geologicznych i próbnych wierceń. Naukowcy starają się szczegółowo określić warunki ekonomiczne eksploatacji złóż węgla brunatnego zalegających Opolszczyznę.

Autor reportażu we wnioskach przestrzega jednak aby przy wszelkich inwestycjach związanych z wydobyciem węgla brunatnego nie zapominać o zasadach opłacalności. Jeśli wydobywanie tego węgla okaże się zbyt kosztowne, trzeba myśleć o jak najtańszych metodach wydobycia.

TRYBUNA ROBOTNICZA

...w artykule pt. „Czy nadprodukcja kadr inżynieryjnych?" pisze o kłopotach, jakie ma Politechnika Gliwicka z zatrudnianiem absolwentów. Zdaniem gazety kłopoty te powodowane są głównie tym, że rady robotnicze i dyrekcje śląskich zakładów pracy celowo ukrywają wolne miejsca dla inżynierów. Pragną one w ten sposób oszczędzać na funduszu płac. Tymczasem jak wykazuje praktyka śląskie zakłady wcale nie mają kwalifikowanego personelu.

Słowo Ludu

Kieleckie „Słowo Ludu" zamieszcza w jednym z ostatnich numerów wywiad z dr Rafałem Pumpiańskim na temat zapobiegania ciąży. Dr Pumpiański jest autorem kilku prac na temat przerywania ciąży. W wywiadzie tym poruszono między innymi problem ciągłych przypadków przerywania ciąży ze względów społecznych, mimo że ostatnio bardzo poważnie nasilono propagandę stosowania środków antykoncepcyjnych. Zdaniem dr Pumpiańskiego propaganda ta jest jeszcze niedostateczna a w wielu wypadkach w jej rozwijaniu przeszkadzają przesądy religijne. Dr Pumpiański stwierdza, że religia w uzasadnionych wypadkach opowiada się za zapobieganiem ciąży i przytacza fakt, że w Holandii istnieją katolickie poradnie małżeńskie, które między innymi udzielają kobietom porad jak uniknąć zajścia w ciążę. W wywiadzie jest mowa o tym, że taką poradnię dla kobiet uruchomić ma w Warszawie stowarzyszenie PAX.

To nie jest...

...osławiona kaczka dziennikarska, a tylko najzwyklejsze kaczątko domowe. Śliczne, sympatyczne, aksamitne. Aż przyjemnie posadzić taką kaczuszkę sobie na dłoni.

★ ★ ★

W pełnym słońcu

Wprawdzie zauważyłam, że co druga niewiasta Białegostcku, Grajewa czy też Bielska zdążyła się już pięknie „przypalić" i wygląda jakby tylko co wróciła znad morza, ale nie łudźmy się, większość z nas z pewnością dopiero się na urlop wybiera.

Jeśli urlop latem — to o wodzie i słońcu, czyli o kostiumach plażowych musi być mowa. A jeżeli tak, powiedzmy sobie otwarcie i bez ogródek już na wstępie, że niewiele nowości i rewelacyjnych zmian dyktuje nam

Między nami kobietami

moda co do strojów plażowych na tegoroczny sezon.

Nadal kostiumy jednoczęściowe. Nadal niesłabnący objaw wypierania kostiumów wełnianych przez lekkie i przewiewne z płócienek, kretonów, kory itp. Okazuje się, że próba zdała egzamin i z materiałów tych (oprócz jedwabi) można mieć efektowny kostium nie tylko plażowy na słońce ale i do wody.

Kostiumy z lżejszych tkanin szyjemy na cienkich podszewkach z wszytym staniczkiem i spodenkami. Wybieramy na ten cel materiał wzorzysty, a zwłaszcza w barwne pasy, dzięki którym można się w miarę potrzeby wysmuklić lub poszerzyć.

Bardzo modne i praktyczne są przeróżne kombinacje plażowe. Na przykład z jednego materiału szyjemy kostium, zapinaną z przodu lub z tyłu spódnicę i bolerko (dobrze jeśli starczy nam też na chustkę i woreczek plażowy).

Z takim kompletem można sobie naprawdę urozmaicać życie, bo prosto z plaży wychodzimy na ulicę nawet wielkiego miasta, nie jesteśmy objuczone garderobą i mamy w podróży o połowę lżejszą walizkę. Słowem — szyk, wygoda i... przyjemnych wczasów życzę tym miłym Czytelniczkom naszego kącika, które wyjeżdżają na urlop lada dzień. Bo z innymi spotkamy się jeszcze.

AGNIESZKA

ALEKSANDER JASZYN

DŹWIGNIE

● Ciąg dalszy ze str. 5

widać — też nie ma lekkiego życia. A wszelkiego pojęcia mu brak, nie rozumie, o co chodzi partii, boi się zrozumieć.

— Napięta atmosfera! — tonem wyjaśnienia dodał Szczukin, sięgając znowu po grzebyk.

— I nie będzie miał lekkiego życia. Długo tu miejsca nie zagrzeje — powiedział Cypyszew. — Od początku źle się ustawił, na wszystkich patrzy z góry. Ludzi nie słucha, sam wszystkim rządzi. Dla niego ludzie — to tylko jakieś tam dźwignie. A na mój rozum, chłopcy, to właśnie jest biurokracja. Na ten przykład przychodzimy do niego na zebranie. Niechby pogadał z nami jak człowiek. Gdzie tam, on musi groźnie, żeby postraszyć. Spojrzy na wszystkich z góry i burknie: „Zaczynamy, towarzysze! Wszyscy w komplecie?" Co tu gadać, dusza ucieka w pięty, siedzimy, czekamy, że nas zaraz zacznie sztorcować. Jeżeli co nie w porządku, niechby powiedział wprost — ludzie cudów dokonają za jedno szczere słowo. Nie, tego on nie potrafi.

— Jemu się zdaje, że partia straci autorytet, jeżeli będzie gadał z ludźmi jak człowiek, po prostu. Albo to nie wie, że dostajemy w kołchozie po dziesięć deka zboża na dniówkę, ale wciąż powtarza w kółko: dniówka obrachunkowa wzrasta z roku na rok, rośnie dobrobyt. W naszym kołchozie nie ma już ani jednej krowy, a ten baje: pogłowie bydła zwiększa się z roku na rok. Powiedziałby: źle się wam dzieje, bo są takie i owakie przyczyny... ale z czasem będzie lepiej. Powiedziałby, a ludzie z większą ochotą zabraliby się do roboty.

— Napięta atmosfera! — Szczukin znowu spiął klamrą szczere słowa Piotra Kuźmicza.

Iwan Konoplew kończył nowego papierosa, wiercił się niespokojnie i wciąż chciał wtrącić jakieś najwyraźniej ostre, zjadliwe zdanko, ale chwycił go naraz taki atak kaszlu, że musiał wstać od stołu. Podszedł do progu, odsunął miotłę i długo spluwał w kąt. Cypyszew powiedział z wyrzutem:

— Znów pewnie zacząłeś palić inny tytoń? Tyle razy ci powiadam — pal tylko machorkę.

Konoplew przestał wreszcie kaszlać, ale nie mógł się jeszcze wyprostować. Podniósł tylko głowę i rzekł ochryple:

— Nasi kierownicy z rejonu zapomnieli już, jak się gada z ludźmi, wstydzą się — sami wszystko rozumieją, ale jak przyjdzie co do czego, boją się zaryzykować. Jak tu kogoś przekonywać. Otóż i liczą na dźwignie. Widzą po wsiach zabite deskami domy, ale nie chcą powiedzieć o tym na głos. O to się tylko troszczą, żeby w wykazach wszystko było, jak się patrzy. A co się dzieje z ludźmi, jak sobie ludzie radzą?... Konoplew znów zaniósł się od kaszlu.

— Dosyć, przestań, bo ci serce gardłem wyskoczy!

Cypyszew wstał od stołu i podszedł do Konoplewa.

— Czekaj, Iwanie, postaram ci się w rejonie o skierowanie. Pojedziesz nad morze, na powietrze, przy okazji zobaczysz, jak się tam ludziom żyje. Może się czego nauczysz, a potem nam też opowiesz. Dodasz wszystkim otuchy.

Konoplew machnął tylko niecierpliwie ręką. — Siedź, po co tu się pchasz, odejdź — ale kaszel pozbawił go mowy. Cypyszew wrócił do stołu.

— Lampa nam gaśnie, chłopcy — Cypyszew zadarł w górę gęstą brodę. Konoplew odpowiedział z kąta: — Bo jej brak powietrza. Lampie też potrzebne powietrze.

Konoplew po raz ostatni zaszurał suchą miotłą i wrócił do stołu. Był blady, oddychał z trudem.

— Ja tak to rozumiem — rzekł. — Dopóki się nie ufa zwykłym, najzwyklejszym kołchoźnikom, to nie będzie ładu ni składu i jeszcze niejedna bieda na nas spadnie. W gazetach piszą: narodził się nowy człowiek. Zgoda. Kołchoz wychował chłopa. Słusznie, wychował. Chłop dzisiaj już jest inny. Pięknie! Więc trzeba temu chłopu ufać. On też ma głowę na karku.

— Nie w ciemię bity — potwierdził żartobliwie Cypyszew.

— Otóż to właśnie! A więc trzeba nas też słuchać, nie tylko uczyć. Bo na razie wszystko idzie odgórnie. Plany odgórnie, przewodniczących dostajemy odgórnie, urodzaje też się wyznacza odgórnie. Na przekonywanie nie ma czasu, bo i po co — tak jest poręczniej. Tylko się wyznacza i poleca. Świetlice i biblioteki są tylko w sprawozdaniach, odczytów i referatów nie ma kto wygłaszać. Zostały tylko różne akcje, skupy i zbiórki — tygodnie, dekady, miesiące...

Konoplew urwał, żeby zaczerpnąć tchu. Skorzystał z tego Piotr Kuźmicz i wtrącił:

— Bywa też tak — klin nie wchodzi, a na drzewo wina. Powiadają wtedy, że to drzewo jest przegniłe. Spróbujcie nie zgodzić się z czymś w rejonie. Niby to radzą, zalecają, a to przecie nie rada, tylko rozkaz. Jak się go nie wykona, powiadają, że dyscyplina szwankuje. A jeżeli się kołchoźnicy nie zgadzają — no, to już jest zawalenie politycznej roboty.

— Dlaczego właściwie?! — niemal krzyknął Konoplew.

— Czy nie walczymy o tę samą sprawę, czy mamy sprzeczne interesy?

— No wiesz, komitet rejonowy też obrywa, jak się co zdarzy. Od nich też się wymaga, że daj Boże zdrowie!

● Ciąg dalszy na str. 8

Tędy przeszedł huragan

Donosiliśmy, że 24 czerwca po południu nad powiatem Siemiatycze przeszedł straszliwy huragan. Siła wiatru podczas huraganu dochodziła do 11 stopni Beauforta, czyli powyżej 100 metrów na sekundę. Potężna trąba powietrzna i grad wielkości gołębiego jaja szalały na przestrzeni dwóch kilometrów. Zniszczenia spowodowane huraganem sięgają wielu milionów złotych. Huragan przeszedł nad południową częścią Siemiatycz oraz nad niektórymi wsiami, takich gromad, jak: Baciki, Kajanka, Mszczona Pańska, Żerczyce i Słochy Annopolskie. Huragan zniszczył ogółem 300 budynków gospodarskich i mieszkalnych, z tego w samych Siemiatyczach 48 domów, 114 stodół i obór. Wichura zniszczyła około 600 hektarów zbóż kłosowych doszczętnie. Gęsty grad bił drób, ptactwo, a nawet zające. Woda zalewała piwnice domów. W Siemiatyczach sześcioro małych dzieci w wieku do 7 lat znalazło się na ulicy. Uratował je ob. Kosler, narażając własne życie.

Tak wygląda budynek GRN w Kajance po huraganie.

Stodoła i obora Jana Smoktunowicza z Siemiatycz zmieciona podmuchem wichury.

Huragan wyrywał z korzeniami potężne drzewa.

...i łamał jak zapałki wysokie sosny w lesie.

Tekst i zdjęcia — J. LASOCKI

III Sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej zatwierdziła budżet na rok 1957

III kolejna Sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej, obradująca wczoraj w Białymstoku, była sesją budżetową. **W jej obradach wziął udział również poseł Bolesław Podedworny — wiceprzewodniczący Rady Państwa oraz poseł Jan Ryznar.**

Rzeczowy, wnikliwy referat, informujący radnych o wynikach realizacji planu i budżetu za rok ubiegły oraz o zasadniczych posunięciach Prezydium WRN w roku bieżącym — wygłosił z-ca przewodniczącego Prezydium, ob. **Edmund Szczepański.** Zobrazował on jednocześnie dotychczasową realizację uchwały o aktywizacji miast i miasteczek oraz o wykorzystaniu kredytów tzw. interwencyjnych.

W dyskusji zabrało głos jedynie 12 spośród obecnych na sesji. Mimo tak ubogiej dyskusji, podjęta na sesji uchwała wytycza wszystkie podstawowe kierunki dalszego działania Prezydium WRN i aprobuje dotychczasową pracę Prezydium, które w okresie od listopada ub. roku przyjęło słuszny kierunek pracy i może wykazać się już poważnymi wynikami w kierunku uporządkowania gospodarki na Białostocczyźnie.

Godnym uwagi jest powołanie Rady Seniorów, składającej się z przewodniczących poszczególnych komisji radzieckich, przew. klubów radnych, przedstawiciela Zespołu Poselskiego oraz z przewodniczącego Prezydium WRN.

Jej istnienie i praca przyczyni się do lepszego powiązania radnych z Prezydium WRN oraz koordynacji działania komisji radzieckich. Poprzez udział w przygotowywaniu sesji — Rada Seniorów będzie jednocześnie organem lepiej niż dotychczas kontrolującym na bieżąco działalność Prezydium WRN.

Rada zaaprobowała wniosek Towarzystwa Miłośników Ziemi Białostockiej o utworzenie białostockiego dwutygodnika społeczno-kulturalnego. (hk)

Festyn Ludowy z okazji zakończenia Dekady Kultury Litewskiej

Oddział Kultury Miejskiej Rady Narodowej i Wojewódzki Dom Kultury organizują w niedzielę festyn ludowy z okazji zakończenia Dekady Kultury Litewskiej.

Festyn odbędzie się na białostockich plantach w muszli o godzinie 16. Na program festynu złożą się między innymi występy zespołu tanecznego WDK, koncert w wykonaniu Białostockiej Orkiestry Symfonicznej.

W przerwie festynu, około godziny 17 odbędzie się również trzecie kolejne losowanie białostockiej gry liczbowej „Prząśniczka".

Poezja i muzyka na wieczorze w Klubie „Przyjaźń"

Oddział Kultury Miejskiej Rady Narodowej oraz Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Białymstoku, organizują czwarty z kolei wieczór poezji i muzyki pt. „Sady o zmierzchu". Wieczór odbędzie się w sobotę o godzinie 19.30 w sali Klubu „Przyjaźń".

W programie wieczoru poezje: Staffa, Tuwima, Gałczyńskiego, Jastruna i Iłłakowiczówny oraz pieśni i arie: Karłowicza, Moniuszki, Niewiadomskiego, Pucciniego. Śpiewać będzie Bożena Lewgowd — akompaniować Jerzy Marchwiński.

Antoni Len vel Mieczkowski na ławie oskarżonych

Relacja naszego korespondenta z procesu byłego organizatora okupacyjnej władzy w Rajgrodzie.

Od kilku dni w Grajewie trwa proces Antoniego Lena, byłego volksdeutscha i współpracownika gestapo. Antoni Len, jak pisaliśmy w „Gazecie", mieszkał w czasie okupacji w Rajgrodzie i tam właśnie, jak zarzuca mu akt oskarżenia — współpracował z gestapowcami. Przed kilkoma miesiącami drukowaliśmy w gazecie reportaż o odnalezieniu Antoniego Lena przez nasze organa śledcze. Len ukrywał się bowiem 11 lat pod przybranym nazwiskiem Mieczkowskiego aż do jesieni ub. roku. Nie udało mu się jednak zmylić organów śledczych i 25 bm. Len zasiadł na ławie oskarżonych.

W pierwszych dwóch dniach procesu Len składał zeznania. Oskarżony Len, magister filozofii z zawodu, nauczyciel szkoły licealnej w Rajgrodzie był w 1941 roku, po wkroczeniu Niemców, organizatorem władzy cywilnej i policyjnej w Rajgrodzie. Len w lecie 1942 roku organizował getto i dokonywał egzekucji Żydów. Akt oskarżenia zarzuca, że z jego rozkazu wywieziono poza miasto 10 chorych Żydów, których zamordowali policjanci współpracujący z Niemcami.

W swoich zeznaniach oskarżony Len oświadczył, że został zmuszony do przyjęcia roli organizatora miejscowej władzy, jako człowiek znający dobrze język niemiecki oraz że chciał zapewnić przez to „ład i porządek" w tym okresie „bezkrólewia".

Len twierdzi, że był tylko pośrednikiem między władzą niemiecką a ludnością miejscową, lecz nie przyznaje się do udziału w egzekucji Kmiecińskiego i byłych milicjantów radzieckich. Len zeznaje, że w sierpniu 1944 roku do Rajgrodu został przysłany komisarz, u którego Len został sekretarzem i tłumaczem. Oskarżony Len podaje fakty, że przestrzegał ludność przed wywózką do Niemiec oraz że ukrywał u siebie Witkowską — kobietę pochodzenia żydowskiego. Len przyznaje się, że pod wpływem strachu w marcu czy kwietniu 1944 r. podpisał listę na volksdeutscha. W lipcu 1944 r. podczas ewakuacji żonę swą i dzieci wywiózł na wieś za Rajgród, gdzie się ukrywali. Po jakimś czasie sam uciekł z Grajewa i ukrywał się przed Niemcami u księdza Bieńkowskiego w Rydzewie. Od tego księdza otrzymał metrykę urodzenia na nazwisko Aleksander Mieczkowski. **Pod tym nazwiskiem ukrywał się aż do chwili aresztowania.**

W drugim dniu procesu sąd przesłuchał świadków. Pierwszy zeznawał świadek Mieczysław Snopek, którego Antoni Len werbował na komendanta policji porządkowej. Świadek zeznaje, że oskarżony wydawał dyspozycje dla magistratu i policji, które przeważnie następowały po wizytach Niemców z Grajewa. We wstrząsający sposób świadek opisał morderstwo dokonane na Żydach za Rajgrodem. Świadek mówił też o aresztowaniu komsomolca Kmiecińskiego przez policjanta Adamcewicza.

Zeznania innych świadków: Genowefy Królikowskiej, Władysławy Michalskiej, Jana Kuklińskiego, Józefy Masłobojew, Bronisławy Silmieniewicz, Jana Piotrowskiego, Edmunda Sienkiewicza i Szczepkowskiego obciążają poważnie policjantów.

W trzecim dniu procesu zeznawał świadek Czesław Kordaszewski, który oświadczył, że oskarżony Len był obecny przy mordowaniu Żydów w Rajgrodzie rozkazując im rozbierać się i składać biżuterię. Świadek zeznaje, że rzeczy po zamordowanych Żydach zostały rozdane policjantom, a biżuterię zabrał oskarżony Len i komendant posterunku Turoń.

W trakcie zeznań Kordaszewskiego sąd wzywa do powtórnego zeznania Genowefę Królikowską, która w pierwszym zeznaniu oświadczyła, że Kordaszewski na poczekalni wyraził się, iż Lena niesłusznie sądzą. Świadek Kordaszewski oświadcza, że on tego nie mówił i że oświadczył tylko, że „Len nie mordował ludzi, a tylko wydawał rozkazy".

Świadek Radzio zeznał, że przy rozstrzeliwaniu około 40 Żydów oskarżony Len zachowywał się biernie. Świadek Karwowski zeznaje, że widział, jak wywiezionych chorych i starych Żydów policjant Adamcewicz mordował bagnetem, zaś czy przy tej egzekucji był oskarżony Len, to tego nie widział. Świadek Feliks Bęcko zeznał, że oskarżony zwerbował go do policji porządkowej.

Świadek Helena Andruszkiewicz zeznała, że obserwowała z jednego z niezamieszkałych domów posterunek policji i widziała, jak policjanci Adamcewicz, Chomiczewski i Bęcko wyprowadzili na śmierć Kmiecińskiego. Kmieciński zwracał się do nich mówiąc: „Ziutek, Felek jesteście kolegami, darujcie mi życie". Policjanci jednak zawieźli go związanego do kościoła do spowiedzi, a następnie powiesili.

Doprowadzony z więzienia były policjant Chomiczewski stwierdził, że oskarżony Len urządził libację dla kierownika Arbeitsamtu przez co spowodował, że na roboty do Niemiec wywieziono mało młodzieży. Świadek Godlewski, również były policjant w Rajgrodzie zeznał, że komendant posterunku podlegał Lenowi oraz stwierdził, że Len nie był przy powieszeniu Kmiecińskiego. Świadek stwierdził, że słyszał od byłego policjanta Góreckiego, który już nie żyje, że skazanych na powieszenie sądził sąd kapturowy, w skład którego według przypuszczeń Góreckiego wchodził oskarżony Len, komendant posterunku Turoń i prawdopodobnie ksiądz Ksepko.

Jako ostatnia zeznawała świadek Mieczkowska, żona oskarżonego, której zeznania pokrywają się z zeznaniami Lena. Proces trwa. (kt)

Co, gdzie, kiedy?

W BIAŁYMSTOKU

Teatr im. Al. Węgierki — w sobotę i w niedzielę — „Wesołe kumoszki z Windsoru" W. Szekspira — godz. 19.

„Pokój" — w sobotę — „Zatrzymać wóz H-43-2301", prod. francuskiej, godz. 10.30, 13, 15.30, 18 i 20.30 (dozwolony od lat 16, do każdego biletu doliczana jest dopłata zł 1.35). W niedzielę — „Ostatni most", godz. 10.30; „Zatrzymać wóz H-43-2301", godz. 13, 15.30, 18 i 20.30.

„Ton" — w sobotę — „Wzgórze 24 nie odpowiada", prod. izraelskiej, godz. 16, 18 i 20 (dozwolony od lat 14). W niedzielę — „Skarb ptasiej wyspy", prod. czeskiej, godz. 10.30 i 12 (dozwolony od lat 7; cena biletów 1,35 zł); „Wzgórze 24 nie odpowiada", prod. izraelskiej, godz. 14, 16, 18 i 20.

„Syrena" — w sobotę — „Sinha Moca", godz. 16, 18 i 20. W niedzielę — program składany: „Diabeł młocarz"; „Sen o zabawkach"; „Śrubka Maryniki" — godz. 10.30 i 12. „Sinha Moca" — godz. 16, 18 i 20.

„Polana" — w sobotę i w niedzielę — „Liliomfi", prod. węgierskiej, godz. 19.30 i 21.30 (dozwolony od lat 16).

„Kolejarz" w Starosielcach — w sobotę i w niedzielę — „Jak bezpańskie psy", prod. francuskiej (dozwolony od lat 18), w sobotę o godz. 17.30, w niedzielę o godz. 17.30 i 20.

Klub TPP-R „Przyjaźń" — w sobotę — godz. 17 film pt. „Na Atlantyku"; godz. 19.30 impreza pt. „Sady o zmierzchu". W niedzielę — godz. 10 film dla młodzieży pt. „Janosik"; godz. 17 „Na Atlantyku"; godz. 19 Spotkanie Klubu Filmów Radzieckich, w programie film pt. „Prałok".

W WOJEWÓDZTWIE

„Zorza", Ełk — „Tajna drukarnia"
„Polonia", Ełk — Wielkie manewry"
Grajewo — „Ganga"
Suwałki — „Skarb kapitana Martensa"
Augustów — „Noc jest moim królestwem"
Olecko — „Egoistka"
Gołdap — „Biuro matrymonialne"
Łomża — „Trzy kobiety"
Kolno — „Kanał"
Wys.-Maz. — „Gdyby wszyscy ludzie dobrej woli"
Sokółka — „Lady Hamilton"
Bielsk — „Narzeczona dżygita"
Siemiatycze — „Pożegnanie z diabłem"
Szczuczyn — „Sąd Boży"
Sejny — „My dwoje"
Knyszyn — „Dolina śmierci"
Supraśl — „Nasze czasy"
Drohiczyn — „Ziemia"
Brańsk — „Pożegnanie z diabłem"
Ciechanowiec — „Tata, mama, gosposia i ja"
Nurzec — „Bogaczka"
Czeremcha — „Decydujący moment"
Łapy — „Tajemnica domu towarowego"
Zambrów — „Witaj nam Mr Marshall"
Hajnówka — „Dym w lesie"
Michałowo — „Skarb kapitana Martensa"
Prostki — „Lady Hamilton"
Białowieża — „Nikodem Dyzma"
Milejczyce — „Marynarz Czyżyk"
Gródek — „Ali Baba i 40 rozbójników"
Czarna Wieś — „My dwoje"

Ciekawsze audycje radiowe

W SOBOTĘ...

6.10 Rozmawiamy z radiowęzłami; 6.20 Chwila muzyki; 7.10 Polskie melodie ludowe; 8.15 Muzyka „na różnych instrumentach"; 9.20 Koncert rozrywkowy; 10.00 Magazyn Nowości Technicznych; 10.30 Poranny koncert szopenowski; 11.30 Polska muzyka rozrywkowa; 15.30 Audycja dla dzieci; 16.05 Koncert rozrywkowy; 17.00 **Radiowy Teatrzyk Zagadek; 17.20 Muzyka taneczna; 17.50 Z miast i wsi województwa;** 18.05 Polska muzyka ludowa; 18.35 Muzyka i aktualności; 19.00 „Nowości muzyki rozrywkowej"; 19.30 Co nowego za granicą; 20.23 Kronika sportowa; 20.35 Piosenki radzieckie; 20.45 Audycja estradowa; 21.45 Reportaż z meczu lekkoatletycznego Polska — CSR; 23.10 Muzyka taneczna.

Wiadomości: 6.00, 7.00, 8.00, 8.30, 12.04, 16.00, 18.30, 20.00, 23.50.

...I W NIEDZIELĘ

8.10 Kryształowa kula — audycja satyryczna; 9.00 „Fala 56"; 9.15 Koncert Chóru „Echo" z Gdyni; 10.00 „Nowe nagrania"; 10.30 Audycja literacka; 11.00 Koncert życzeń; 12.15 Kalejdoskop muzyczny; 13.15 Gra Polska Kapela pod dyr. Dzierżanowskiego; 13.45 Niedzielny magazyn dla wsi; 14.00 „Niezapomniane stronice"; 14.30 Dekada Kultury Litewskiej — koncert muzyki operowej; 15.00 Audycja dla dzieci; 15.45 Śpiewa „Mazowsze"; 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych; 17.00 **„Huzar" — słuchowisko; 17.15 Muzyka rozrywkowa;** 17.30 Na fali humoru i satyry; 18.00 Odtworzenie Międzynarodowego Koncertu Rozrywkowego w Berlinie; 19.30 „Wybrane nowele"; 20.20 Wiadomości sportowe; 21.00 Melodie taneczne; 21.30 „Matysiakowie"; 22.35 Wiadomości sportowe.

Wiadomości: 7.00, 16.00, 20.00, 23.50.

Polskie Radio zastrzega sobie prawo zmian w programie.

544-1

OGŁOSZENIA drobne

LOKALE

Zamienię mieszkanie: pokój z kuchnią na podobne (może być w blokach). Wiadomość: Białystok, Szczuczyńska 8. g 1020-1

SPRZEDAŻ

Sprzedam dom z ogrodem ul. Wasilkowska 73. Wiadomość Pusta 5. g 1027-1

Sprzedam samochód „Warszawa" nowy. Wiadomość: Białystok, Pusta 5 (Wygoda). g 1026-1

Sprzedam motocykl marki „Jawa" 250. Wiadomość: Białystok, Nowowarszawska 11. g 1024-1

Sprzedam maszyny do wyrobu cegieł. Wiadomość: Józef Spiżewski, wieś Mieleszkowce, p-ta Zalesie, pow Sokółka. g 1023-1

Sprzedam kadź dębową, poj. 15.000 l. Białystok, Owsiana 20. g 1022-1

Sprzedam walce młyńskie. Wiadomość: Karol Wendekier, Juchnowiec, pow. Białystok. g 1018-1

Sprzedam pianino krzyżowe i maszynę do szycia. Białystok, Kawaleryjska 2 m. 3 (Koszary). g 1017-1

Sprzedam motocykl WFM nowy i NSU 250. Białystok, Dąbrowskiego 22/7. g 1016-1

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Białostockie Przedsiębiorstwo Elektryfikacji Rolnictwa poszukuje kierownika działu zaopatrzenia o następujących kwalifikacjach:
1. wykształcenie co najmniej średnie,
2. znajomość branży elektrotechnicznej,
3. praktyka na stanowisku kierownika zaopatrzenia w przedsiębiorstwie o podobnym charakterze.

Kandydaci winni zgłaszać się do działu zatrudnienia i płacy BPER Białystok - Starosielce z podaniem, życiorysem i dokumentami stwierdzającymi wymagane kwalifikacje. Warunki płacy do omówienia na miejscu.

k 539-0

ALEKSANDER JASZYN

DŹWIGNIE

Ciąg dalszy ze str. 6

— Daj Boże zdrowie! A jakże! — wołał podniecony Konoplew — Tuż obok, w rejonie Gruzdichińskim, — jest całkiem inaczej. Był u mnie parę dni temu szwagier, opowiadał. Tam przewodniczącym łydki się nie trzęsą, kiedy ich kierownictwo wzywa do rejonu. Nie znają tego strachu. Sekretarz przychodzi do kołchozu bez żadnych ceregieli, gada sobie z ludźmi, z papierka nie czyta.

Radio na półce w kącie odezwało się nieco głośniej. Wciąż, co prawda, trzeszczało i syczało, niby gaśnica przeciwpożarowa, ale teraz poprzez syki i trzaski przedzierała się już nie muzyka, lecz zacinająca się, powolna mowa. Nadawano listy z ugorów. Jakiś chłopak opowiadał o swoich sukcesach w pracy na Ałtaju. Mężczyźni zaczęli słuchać.

„Wszystkich nas nazywają tu „moskwiczanami", choć pochodzimy z różnych miast. Żyjemy w zgodzie, nie pozwalamy się nikomu skrzywdzić. Urodzaj w zeszłym roku mieliśmy niezwykły. Pszenica wyrosła niczym trzcina. Najstarsi ludzie nie pamiętają takiego zboża. Zabrakło miejsca w spichrzach, ledwie sobie radziliśmy..."

Chłopiec zwracał się do swojej kochanej mamy, ale takim tonem, jak gdyby wymawiał te słowa po raz pierwszy w życiu. Miał wyraźną tremę.

— Patrzajcie — rzekł Piotr Kuźmicz — oni tam też mają swoje kłopoty — brak im miejsca w spichrzach. — Zrobił gest w kierunku radia i brezentowa peleryna zsunęła się z jego bezrękiego ramienia.

— Wszyscy przecież nie mogą jechać na Ałtaj! — mruknął Konoplew, ale zaraz chwycił go znów atak kaszlu. Wstał od stołu, ujął w obie dłonie garnek z niedopałkami i poszedł do progu. Tam odtrącił nogą miotłę i wyrzucił niedopałki na podłogę.

Wówczas okazało się, że w izbie podczas całej tej rozmowy obecna była jeszcze jedna osoba. Spoza szerokiego, ruskiego pieca rozległ się ostry, starczy głos:

— Gdzie sypiesz, zdechlaku? Ty zamiatać nie będziesz. Dopiero wyszorowałam podłogę, a już mi ją zapaskudzili.

Mężczyźni drgnęli zaskoczeni i spojrzeli po sobie niepewnie.

— Jeszcześ tu, Marfa? — Czego chcesz?

— Czego chcę... Was pilnuję! Wy podpalicie chałupę, a mnie będą ciągać po sądach. Miotła sucha, nie daj Boże jakiej iskry.

— Zabieraj się do domu.

— Jak będzie czas, to pójdę.

Rozmowa przyjaciół urwała się, jak gdyby poczuli się winni.

Na chwilę dały się słyszeć odgłosy z ulicy, zawodzenie wiatru, daleka pieśń dziewczęca.

Siergiej Szczukin zamknął radio, głosy młodzieży z ugorów ucichły.

Mężczyźni zaczęli znowu odrywać kawałki gazety, wyciągając ją stopniowo spod rozbitego blatu szklanego i skręcali papierosy i kozie nóżki. Długo palili w milczeniu. Gdy zaś poczęli znów zamieniać krótkie, urywane zdania, były to już tylko puste słowa — o niczym i do nikogo nie adresowane. O pogodzie — kiepska pogoda, w taką pogodę łamie w kościach; o gazetach — rozmaite przecież są gazety, zdarza się taka, że jak się z niej skręci papierosa, to sama gorycz, nie czuje się nawet tytoniu; potem coś tam o jutrzejszym dniu — warto by wstać wcześnie, baba pierwszy raz od niepamiętnych czasów chce upiec blinów... Puste słowa — ale wypowiadano je stłumionymi głosami, oglądając się raz po raz i zerkając w kierunku pieca, jak gdyby za nim kryła się nie Marfa, sprzątaczka, lecz jakaś obca, zagadkowa osoba, przed którą należy mieć się na baczności. Cypyszew spoważniał, nie odzywał się już, nie uśmiechał, ze trzy razy tylko rzucił w przestrzeń, nie zwracając się do nikogo:

— Czemu to nauczycielka się spóźnia? Powinnibyśmy już zacząć zebranie partyjne.

Tylko Szczukin zachowywał się nieco dziwnie: nie mógł usiedzieć w miejscu, stołek wciąż pod nim skrzypiał, oczy — młode, przebiegłe, łobuzerskie — błyszczały i spoglądały na wszystkich zaczepnie. Zdawałoby się, że Szczukin ujrzał naraz coś, czego nikt inny jeszcze nie widział, i przez to poczuł, że ma nad innymi przewagę. W końcu nie wytrzymał i wybuchnął głośnym śmiechem.

— Ale nas ta baba nastraszyła! — mówił pokładając się ze śmiechu. Piotr Kuźmicz i Konoplew spojrzeli na siebie i też parsknęli śmiechem.

— Co prawda, to prawda — diablica! Jak ci nie ryknie nagle zza pieca. No, myślę... — Iwan Konoplew z trudem dokończył zdanie: — No, myślę sobie, on przyjechał, przyłapał nas...

Spietraliśmy się jak smarkacze w cudzym grochu.

Śmiech rozładował napięcie i przywrócił mężczyznom zwykłą równowagę.

— A czego się właściwie boimy, bracia? — refleksyjnie i z pewnym smutkiem powiedział naraz Piotr Kuźmicz. — Przecież boimy się już samych siebie!

Do izby weszło z hałasem dwóch chłopaków w wieku komsomolskim.

— O co chodzi? — odwrócił się do nich Cypyszew.

Chcemy posłuchać radia.

— Nie można. Zaraz będzie zebranie partyjne.

— A my gdzie się mamy podziać? Nas tu jest dużo.

— Gdzie chcecie.

Po tych słowach Cypyszew spojrzał na swoich przyjaciół, jakby chcąc sprawdzić, czy pochwalają jego postępowanie.

Piotr Kuźmicz najwyraźniej nie pochwalał.

— Posłuchajcie, zuchy — zwrócił się do chłopców. — My tu szybko odbędziemy zebranie, pogadamy, a potem wy zajmiecie teren.

Wreszcie nadeszła nauczycielka, Akulina Siemionowna — młoda, drobna, niemal dziewczynka. Znużonym ruchem odwinęła i zdjęła z głowy szarą, wełnianą chustkę i zaszyła się zaraz w kąt pod drewnianą półkę, na której stało radio. Wraz z jej nadejściem Cypyszew trochę się ożywił. Ale to ożywienie znalazło wyraz jedynie w tym, że i tonem przesadnie surowym i władczym zapytał:

— Cóż to, Akulino Siemionowna, każesz nam wszystkim na siebie czekać?

Akulina Siemionowna z miną winowajczyni spojrzała na Cypyszewa, na Piotra Kuźmicza, potem na garnek niedopałków, na lampę, a wreszcie spuściła oczy.

— No... no... zatrzymano mnie... w szkole. Piotrze Kuźmiczu — zwróciła sie do jednorękiego — chciałabym przed zebraniem załatwić pewną sprawę. W szkole nie ma opału.

— Załatwiać sprawy będziemy później — przerwał jej Cypyszew — teraz trzeba odbyć zebranie. Komitet rejonowy od dawna już żąda, żeby były dwa zebrania na miesiąc, a my jednego nawet protokołu nie możemy uzgodnić. Co będzie ze sprawozdaniem?

Iwan Konoplew chrząknął znacząco, a Cypyszew znów poczuł na chwilę jakieś zakłopotanie i rozejrzał się niepewnie, jak gdyby przepraszał za swoje słowa. Ale nikt się nie odezwał. Wówczas głos Cypyszewa nabrał mocy, stał się ostry i władczy. Co to się stało? Broda jego wyprostowała się, wydłużyła, oczy przybrały surowy wyraz, zgasły w nich wesołe błyski, które migotały podczas przyjacielskiej pogawędki. Tonem całkiem już rozkazującym zwrócił się do sprzątaczki Marfy:

— Wyjdź teraz, Marfa! Mamy zebranie partyjne. Będziemy przemawiać.

Marfa również poczuła widocznie, że zaszła jakaś zmiana — nie zrzędziła i nie stawiała oporu.

— Mówcie sobie, mówcie. Czy to ja nie rozumiem.

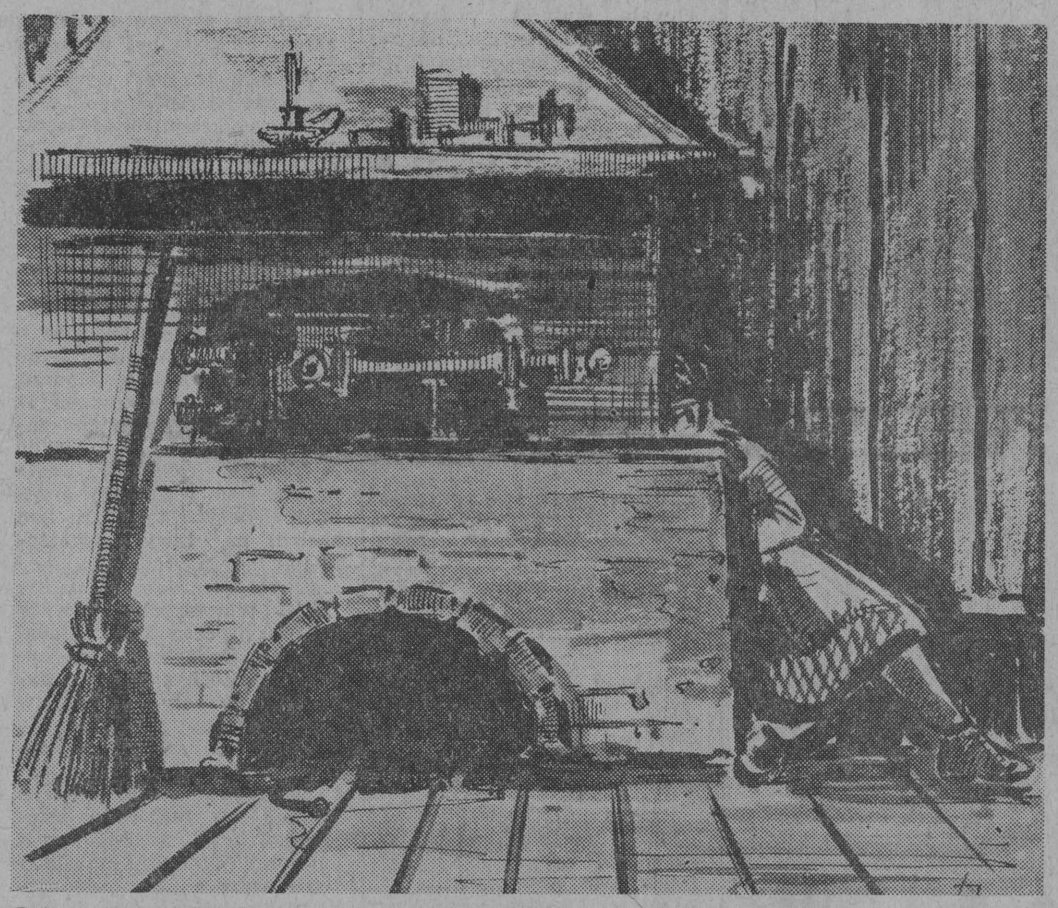

Już wychodzę. Kiedy drzwi zamknęły się za spokorniałą Marfą, Cypyszew wstał i wypowiedział te same słowa, które w podobnych wypadkach wypowiadał sekretarz komitetu rejonowego, w dodatku wypowiedział je tym samym oschłym, groźnym, jak gdyby konspiracyjnym tonem, którego przed rozpoczęciem zebrania używał sekretarz:

— Zaczynamy, towarzysze! Wszyscy w komplecie?

Mówiąc to jak gdyby włączył jakiś czarodziejski mechanizm — wszystko bowiem w izbie zmieniło się naraz nie do poznania — ludzie, przedmioty, nawet powietrze.

Szczukin i Konoplew odsunęli się cichutko od stołu. Piotr Kuźmicz pozostał na dawnym miejscu, podniósł tylko pelerynę, która zsunęła mu się z ramion i odłożył ją na bok, na ławkę. Nauczycielka, Akulina Siemionowna, zaszyła się jeszcze głębiej w kąt. Wszystkie twarze stały się skupione, poważne, a zarazem smętne, jak gdyby obecni przygotowali się do odbycia uroczystości znanej dokładnie w najdrobniejszych szczegółach, a mimo to doniosłej i ważkiej. Znikło wszystko, co ziemskie i przyrodzone, akcja przeniosła się do innego świata, w warunki skomplikowane i niezbyt jeszcze bliskie i zrozumiałe dla tych prostych, serdecznych ludzi.

— Wszyscy w komplecie? — powtórzył Cypyszew, ogarniając spojrzeniem zebranych, jak gdyby ich było co najmniej kilkadziesiąt osób.

Było ich natomiast, jak już wiemy, zaledwie pięcioro.

Stiepan Cypyszew był, jak się okazało, sekretarzem organizacji partyjnej. Kandydaturę jego wysunął niedawno komitet rejonowy. Pochlebiło mu to niezmiernie, starał się więc jak najlepiej grać swoją rolę, a nie mając wielkiego doświadczenia — mimo woli zaczął we wszystkim naśladować „gospodarza rejonu". Sam wprawdzie niekiedy z siebie pokpiwał, ale wszelkie nakazy z góry wykonywał z takim zapałem i tak dosłownie — z obawy przed popełnieniem jakiegoś błędu — że czasem lepiej byłoby, gdyby ograniczył nieco swoją gorliwość. Instruktor terenowy komitetu rejonowego, który był obecny przy wyborze Cypyszewa, powiedział żartem, że towarzysz Cypyszew ma wiele zalet, ale ma też wady, największą zaś jego wadą jest broda. Cypyszew potraktował ten żart jako nakaz i postanowił w duchu, że zgoli koniecznie zarost, jak dotychczas jednak nie nadarzyła mu się do tego odpowiednia sposobność.

Piotr Kuźmicz Kudriawcew, jednoręki, był, jak się okazało, przewodniczącym kołchozu; Iwan Konoplew, jak już wspominaliśmy, brygadzistą brygady polowej. Siergiej Szczukin — magazynierem. Odkąd Szczukin został magazynierem, jego poprzednik zaś dostał przeniesienie w związku z przejściem do sklepu spółdzielczego, w organizacji partyjnej nie było szeregowych kołchoźników. Akulina Siemionowna reprezentowała bez wątpienia inteligencję, mimo że pochodziła z tej wsi i zależała całkowicie od zarządu kołchozu.

— Zgodnie z porządkiem dziennym głos ma przewodniczący naszego kołchozu, towarzysz Piotr Kuźmicz.

Piotr Kuźmicz Kudriawcew wstał.

Cypyszew usiadł.

Zebranie partyjne zaczęło się.

Zaczęło się też to właśnie, o czym tak szczerze i wnikliwie przed pół godziną rozmawiali ze sobą członkowie organizacji partyjnej, między innymi sam sekretarz tej organizacji, ganiąc bezduszność, biurokrację, formalizm zarówno w czynach, jak i w słowach.

— Towarzysze! — rzekł przewodniczący kołchozu. — Władze rejonowe nie zatwierdziły naszego planu produkcyjnego. Jestem zdania, żeśmy pewne sprawy przeoczyli, zaniedbali. To nie uchodzi, towarzysze. Nie przeprowadziliśmy akcji uświadamiającej wśród mas. Ludzi trzeba przekonać, towarzysze. Każdy z nas jest dźwignią postępu we wsi kołchozowej, wykładnikiem polityki partii — przypomniano nam o tym w komitecie rejonowym i w komitecie wykonawczym...

Nauczycielka dyskretnie, ukradkowymi ruchami rąk — żeby nie zwrócić na siebie uwagi — znów owinęła głowę chustką. Twarzy jej nie było już teraz widać i nikt nie zdołałby odgadnąć, o czym myśli.

Szczukin natomiast znów się zaczął uśmiechać. Wyjął z kieszeni wieczne pióro, pokręcił je w ręku, następnie wyciągnął grzebyk, obejrzał go pod światło, dmuchnął na niego leciutko, nie użył go jednak, lecz schował z powrotem do kieszeni. Twarz magazyniera rozciągała się w coraz szerszym uśmiechu, w oczach zamigotały mu łobuzerskie, szydercze ogniki. Zdawało się, że Szczukin lada chwila znów wybuchnie niepohamowanym śmiechem. Nie roześmiał się jednak, szturchnął tylko w bok Konoplewa i szepnął:

— Widzisz, co się dzieje? Poznajesz go w tej chwili?

Konoplew również się uśmiechnął, ale uśmiechem niechętnym, zgryźliwym.

— Cicho bądź daj mu się wygadać. Tak trzeba. Piotr Kuźmicz teraz pełni swoje obowiązki. Jak w rejonie — tak i u nas. Jaki pop — taka parafia.

— A co z prawdą?

— Prawda na wierzch wypłynie. Przyjdzie niedługo i do nas, bracie, zobaczysz, jak się wszystko zakręci.

— Z torbami przecie pójdziemy.

— Nie pójdziemy.

Konoplew sięgnął po garnek, przysunął go bliżej i palił jednego papierosa po drugim... Nie ważył się teraz kaszleć, chociaż w piersiach grało mu niemiłosiernie.

Piotr Kuźmicz Kudriawcew przemawiał krótko. Treść jego przemówienia sprowadzała się do tego, że w rejonie postawią pod znakiem zapytania wartość bojową organizacji partyjnej, jeżeli plan płodozmianu kołchozu na rok przyszły nie zostanie niezwłocznie skorygowany ściśle podług wskazówek władz rejonowych. Zgodzili się z tym wszyscy, którzy zabierali głos w dyskusji. Inaczej być nie mogło.

W dyskusji zaś zabierała głos zarówno Akulina Siemionowna, jak Szczukin i Konoplew. Różnicy zdań nie zanotowano, podobnie jak nie było jej podczas owej przyjacielskiej pogawędki przed rozpoczęciem zebrania partyjnego. Co prawda teraz zgodność i jednomyślność panowała w innym nieco, rzekło by się, nawet odwrotnym sensie.

Cypyszew, bardzo zadowolony z jednolitej postawy członków organizacji partyjnej, sam zabrał głos co do punktu drugiego porządku dziennego. Sekretarz terenowy komitetu rejonowego zwrócił kiedyś uwagę na to, że praca polityczno-wychowawcza w kołchozie kuleje, i złożył na ten temat meldunek na piśmie pierwszemu sekretarzowi komitetu rejonowego.

— Nie wyróżniamy przodowników — mówił w związku z tym Cypyszew — nie karzemy bumelantów, nie propagujemy współzawodnictwa. Spójrzcie choćby na naszą tablicę honorową — sprawa jest jasna. Musimy stanąć na czele mas, towarzysze! Ja myślę tak — trzeba wytypować do nagród kilka jednostek gospodarczych, w tym celu w każdej z tych jednostek wybrać jedną albo dwie osoby... A niektórych ukarać grzywną, żeby wszystko było jak należy, i w tę, i we wtę. W komitecie rejonowym nas za to pochwalą...

Zebrani postanowili jednogłośnie nagrodzić pięć osób i trzy osoby ukarać grzywną. Dyskusja potoczyła się na ten jedynie temat, w których jednostkach należy szukać kandydatów do nagród, w których zaś kandydatów do grzywny.

Nie zdążyli jednak zredagować żadnej uchwały, gdy wróciła Marfa, żeby sprzątnąć izbę. Piotr Kuźmicz zaproponował, aby opracowanie uchwał powierzono sekretarzowi.

— Wiesz, jak napiszesz — szeptał, zadowolony, że zebranie dobiega końca... „W atmosferze twórczego entuzjazmu przebiega w naszym kołchozie..."

— „W całym kraju..." — podpowiedział Szczukin.

Wszyscy ubrali się szybko i wszyscy, zdaje się, mieli uczucie spełnionego obowiązku, a jednocześnie zakłopotania, niezadowolenia z siebie. Na ganku zaś rozległ się stukot buciorów, przez drzwi zaczęła napływać młodzież.

— Nie za wcześnie przyszliśmy? — zapytał jeden z owych dwóch chłopców, którzy wstępowali już tu przedtem.

— Nie, w samą porę! — odparł Iwan Kuźmicz. — Wchodźcie, wchodźcie wszyscy!

Do izby wdarł się z ulicy prąd zimnego powietrza. Płomyk lampy odżył, załomotały odsuwane pod ściany stołki. Ktoś otworzył okno.

— Ojej, ile tu dymu! — wołały dziewczęta.

Akulina Siemionowna wraz z nadejściem młodzieży wyprostowała się, zrzuciła chustkę z głowy. Byli to jej rówieśnicy, czuła się wśród nich znacznie swobodniej. Siergiej Szczukin też ożywił się błyskawicznie, poprawił krawat i nie odstępował już dziewcząt.

Radio odezwało się naraz głośno i wyraźnie. Nadawano wiadomości o przygotowaniach do dwudziestego zjazdu partii. Komunikatu tego wysłuchali wszyscy.

Piotr Kuźmicz, jakby łagodniejszy teraz i przystępniejszy, przed wyjściem powiedział Akulinie Siemionownie:

— Nie martw się, drzewa na opał będzie, wydam polecenie.

Cypyszew podszedł do Siergieja Szczukina i ścisnął go za ramię powyżej łokcia:

— Zostajesz tutaj?

— Tak.

— To uważaj, żeby wiesz, nic takiego...

Przewodniczący kołchozu Kudriawcew i brygadzista Iwan Konoplew idąc ciemną, pokrytą błotem ulicą powrócili do rozmowy o życiu, o warunkach, o pracy — do tej samej rozmowy, którą prowadzili przed zebraniem.

— Zobaczymy teraz, co pokaże Dwudziesty Zjazd! — powtarzali raz po raz. I znów byli to zacni, porządni, serdeczni ludzie — ludzie, nie zaś dźwignie.